TELECOMANDO

Mixer avvista un extraterrestre

Minoli parla degli Ufo, Celli di zebre. Pietro Ingrao si confessa da Elkann

Roberta Pasero

Arrivano gli extraterrestri, ma non si tratta di un colpo di sole. Ne parlerà **Giovanni Minoli in Speciale Mixer** (Raidue, ore 21.45) che stasera proporrà il filmato dell'autopsia eseguita nel 1947 da alcuni medici militari americani sul cadavere di un extraterrestre morto in seguito ad un incidente nel deserto del New Mexico.

Il documento è stato presentato in anteprima a Londra il 5 maggio scorso a scienziati e ufologi di tutto il mondo, mentre in studio con Minoli stasera ne parleranno il medico legale **Pierluigi Baima** e l'ufologo **Roberto Pinotti**: diranno se si tratta di una sconcertante falsità o di un'incredibile verità.

In tivù oggi è il lunedì degli interrogativi. Si cambia genere ma il dubbio rimane: perché le zebre anziché essere di un unico colore che permetterebbe loro di mimetizzarsi nell'erba della savana sono a strisce bianconere? Lo spiega **Giorgio Celli** nella puntata di **Nel regno degli animali** (Raitre, ore 20.30) che oggi accompagnerà i telespettatori anche nel parco di Yellowstone e nelle acque dell'isola d'Elba per conoscere i paguri, una specie di molluschi sempre in cerca di una casa mobile in grado di ospitare il loro corpo in crescita.

Insomma, un lunedì dal clima non proprio vacanziero. C'è da scegliere tra **Un uomo, una storia** (Tmc, ore 22.40), il ciclo di interviste a cura di **Alain Elkann** che oggi farà parlare il leader del Pci **Pietro Ingrao** della storia politica degli ultimi cinquant'anni, e **Next** (Raiuno, ore 23.10), un viaggio all'interno dell'universo delle nuove tecnologie e della realtà virtuale. Ospite di stasera sarà **Steven Spielberg** che ha realizzato una città virtuale per i bambini malati e **Herbie Hancock** la cui musica viene diffusa su Internet. Ma per stare allegri c'è anche **Storie vere** (Raitre, ore 22.55) che racconta le difficoltà di un gruppo di diciottenni cresciuti senza genitori in un istituto e del loro desiderio di amore.

Non resta che consolarsi con le chiacchiere del **Maurizio Costanzo Show** (Canale 5, ore 23.15) che oggi porterà al Parioli lo scrittore **Alberto Bevilacqua**, il giornalista **Mino Damato**, il senatore **Ugo Pecchioli**, **Viviana Lubin** che vive in una grotta vicino a Roma e **Ivan Novelli** coordinatore delle campagne di comunicazione di Greenpeace. Oppure con **Prima della prima opera quiz** (Raitre, ore 23.50) dedicata all'aria «Vesti la giubba» dai «Pagliacci» di Leoncavallo.

Il regista Steven Spielberg, mago degli effetti speciali, parlerà stasera a «Next» su Raiuno della città virtuale che ha realizzato per i bambini malati

GIORNALE 10.7.95

RAITRE | CANALE 5 | ITALIA 1 | RETE 4

UFOs and KGB (this is a text, which was sent to me by you)

UFO i KGB

Z ujawnionych przez rosyjski periodyk „*Systemy napędowe samolotów i rakiet*" odtajnionych dokumentów KGB wynika, że obiekty w kształcie kul, dysków i cygar niejednokrotnie interesowały się rosyjskimi instalacjami wojskowymi.

W roku 1992 kilku wysokiej rangi dowódców Armii Radzieckiej poinformowało szeroką opinię publiczną za pośrednictwem popularnych periodyków ufologicznych, że informacja na temat obserwacji NOL-i nad terenami Związku Radzieckiego (obecnie Wspólnoty Niepodległych Państw) były i są nadal zbierane oraz utajniane przez tzw. „służby specjalne". Wiadomość ta - jak stwierdza dr Władimir Zamoroka, autor artykułu „Utajniono - z archiwów KGB ZSRR", zamieszczonego w czasopiśmie „Awiacionnyje i rakietnyje dwigatieli" - została później zweryfikowana i potwierdzona...

Niedawno redakcja tego periodyku otrzymała cienką kopertę zawierającą materiały o UFO i ich obserwacjach nad terytorium byłego ZSRR. Zazwyczaj nosiły one nadruk „TAJNE". Najnowsze były już tej adnotacji pozbawione. Koperta zawierała meldunki od dowódców, pilotów wojskowych i cywilnych, personelu kontroli lotów, zapisy rozmów pomiędzy załogami latającymi a kontrolą naziemną i meldunki żołnierzy, którzy widzieli NOL-e, będąc poza służbą. Wszyscy ci ludzie obserwowanie i zapamiętywanie szczegółów mają głęboko zakodowane w mózgach; stanowi to część ich życia i zawodu.

Dokumenty, które ujawniamy - pisze dr Władimir Zamoroka - *są nadzwyczaj wiarygodne, a zawarte w nich relacje zostały potwierdzone przez wiele osób. Wszystkie te meldunki nosiły adnotacje wyższych oficerów, które potwierdzały ich prawdziwość.*

Obserwacje NOL-i poczyniono w ciągu 9 lat - od 1982 do 1990 r. w wielu miejscach ZSRR - od Kurska po Kamczatkę i od Tiksi (Tixi) po Soczi. W publikacji meldunki te podano w brzmieniu oryginalnym, *„bez żadnego cyzelowania, w celu zachowania atmosfery tych wydarzeń"*.

Przypadek nr 1: 26 lipca 1989 r. Lotnisko w Soczi

...Oni teraz zygzakują

Pierwszym dokumentem jest zapis rozmów radiowych prowadzonych pomiędzy kontrolerem ruchu lotniczego **R. Stepanianem** a załogami trzech myśliwców, które w tym czasie znajdowały się w strefie lotniska. Były to maszyny o kryptonimach radiowych 138, 397 i 500. W cytowanym zapisie słowa kontrolera oznaczono literą K. Rozmowy zaczęły się o godzinie 11:31.

26 lipca 1989 r. - strefa portu lotniczego w Soczi.

Kontroler: Lot 138, idź do przodu.

Lot 138: Czy widzisz dwa obiekty wiszące po twej lewej stronie?

K.: Po lewej? Na jakiej wysokości?

138: Na twojej wysokości po prawej, a 50-60 km przed nami.

K.: 138, nie mamy teraz żadnego ruchu w powietrzu. Czy nie widzisz czegoś po twojej lewej stronie?

138: Był tam jeden obiekt, a obok niego pojawił się drugi. One nadlatują właśnie od was. Odległość od nas około 80 km.
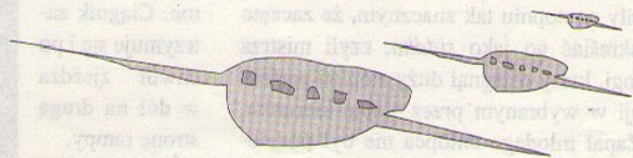
K.: Jak one wyglądają?

138: Jeden jest podłużny, a drugi kulisty.

K.: Czy świecą?

138: Tak, teraz są na wprost nas, odległość rośnie - są w odległości 80-90 km od nas.

K.: Lot 397 - czy coś widzisz przed sobą w odległości 30-40 km idącego w lewo?

397: 30 km w przodzie?

K.: Około 40 km od lewego do prawego (NOL-a - przyp. red.)

138: Lot 397, one prawdopodobnie przemieszczają się od lewej strony do prawej.

397: Nie, nie widzimy ich, pomacam ich radarem.

138: 397! - Jesteśmy, jesteśmy 25 km na prawo i za tobą.

397: Nie widzimy ich - oni są w chmurach...

138: Spójrzcie nad obłoki - oni teraz zygzakują!

397: Tu lot 397 - właśnie dostrzegłem dwa punkty naprzeciw obłoków!

K.: W jakiej strefie?

397: Około 45 km od Soczi, 30° poza mną.

138: Tu lot 138. Jeden z tych obiektów jest niemal kwadratowy, a drugi ma kształt diamentu. Teraz znów się rozłączyły i lecą obok siebie.

K.: 138, co to właściwie za obiekty?

138: One wiszą blisko siebie, jeden nad drugim w odległości około 80 km na wprost nas.

K.: Czy się poruszają?

138: Tak, najpierw były w odległości 40 km od nas, teraz niemal 100... - poruszają się od lewej do prawej. Proszę o zezwolenie na wejście na 11.100 metrów.

K.: 138 - zezwalam ci na wejście na 11.100 i miej na oku te obiekty.

138: Tu 138, Roger, na 11.100 metrów. Kontrola! Macie ich na radarze?

K.: Nie.

138: Jasne. Teraz robią zakręt i podchodzą bokiem.

K.: 138! Czy wciąż ich widzisz?

138: Tak, teraz są za nami od lewej. Odległość wzrasta. One lecą bardzo szybko, były bardzo blisko nas, a po chwili mamy już ich za sobą...

K.: 138! Melduj, gdzie oni lecą!

138: Mam ich za sobą po lewej.

K.: 138! Czy u ciebie wszystko w porządku?

138: Potwierdzam, u mnie wszystko w porządku.

K.: Roger. Lot 500! Czy coś widzisz?

500: Tu 500. Niczego w zasięgu wzroku, ani po prawej, ani po lewej.

K.: Roger.

Koniec zapisu.

Przypadek nr 2: 23 maja 1985. Chabarowskij Rejon.

Radary nie wychwyciły

Incydent ten wydarzył się nad lotniskiem pułku lotnictwa bombowego w czasie lotów ćwiczebnych. NOL był widziany z Wieży Kontroli Lotów o godzinie 22.35. NOL był eliptyczny i miał kolor bladopomarańczowy. Poruszał się zupełnie bezszelestnie na wysokości 2000-3000 metrów i z prędkością 600 km/h z zachodu na wschód. Elipsoidę otaczało jasne halo. Radary lotniska nie wychwyciły NOL-a. Nie stwierdzono żadnego oddziaływania NOL-a na materię. Incydent trwał 13 minut. Lot NOL-a był przerywany gwałtownymi obniżeniami wysokości lotu i zawisaniem w powietrzu.

W dwie godziny później podobny NOL obserwowano w ciągu 10 minut. Samolot dalekiego zasięgu - strategiczny bombowiec przeleciał koło niego na wysokości 800-1200 metrów. NOL emitował dwie smugi światła - w zenit i nadir. Dolna smuga światła była silniejsza i jaśniejsza.

Notatkę podpisał: **dowódca pułku lotnictwa strategicznego - płk. W. Alifanow**

Przypadek nr 3: 3 listopada 1985 r. Okolice Władywostoku

Silnik zgasł

O godzinie 20:30 zakończyłem polowanie na rozlewisku rzeki Rozdolnaja, wsiadłem do mojej łodzi „Dniepr" i uruchomiłem silnik „Wichr". Silnik pracował równo, bez kłopotów. W pewnym momencie zauważyłem NOL-a lecącego z ogromną prędkością z północy na południe, na wysokości znacznie większej od używanej przez samoloty. Wyglądał o wiele jaśniejszy od najjaśniejszej gwiazdy i wysyłał w stronę ziemi promień światła pod ostrym kątem. Promień ten jednak nie dotykał powierzchni ziemi, i ginął gdzieś w powietrzu.

Kiedy NOL podleciał bliżej, silnik mojej łodzi zgasł. Podpompowałem więc nieco benzyny, włączyłem zapłon i ponownie pociągnąłem za linkę startera. Silnik znów ruszył. Kiedy pracował i zwiększał obroty, zauważyłem dziwną luminescencję wokół podstawy kabli wysokiego napięcia dochodzących do świec dolnych i górnych cylindrów. Górny świecił silniej. Po 5-7 sekundach silnik „zdechł" bez powolnej straty obrotów. Dokładnie w chwili, gdy NOL znajdował się nad moją łodzią!

Kiedy NOL przemieścił się nieco dalej na południe w kierunku Władywostoku, mój kolega - A. Chripunow i ja zauważyliśmy ponad nim satelitę. I satelita i NOL leciały w tym samym kierunku i z tą samą prędkością kątową. Gdy NOL zbliżył się do Władywostoku, zniknął najpierw promień światła, a potem i sam obiekt. Satelita leciał dalej, był on relatywnie mniejszy od NOL-a i dobrze widoczny na tle nieba.

Wyskoczyliśmy z łodzi i zepchnęliśmy ją z mielizny. Próbowałem uruchomić silnik, ale bezskutecznie. Wiatr i prąd spychały łódź na drugi brzeg. Wymieniłem świece, ale zdało się to psu na budę. Musieliśmy o wiosłach wracać do domu.

Obejrzałem sobie dokładnie silnik. Wymieniłem w nim wszystko, co się dało. Udało mi się uzyskać tylko słabiutką iskierkę w dolnym cylindrze. Zdecydowaliśmy się wiosłować dalej w nadziei spotkania kogoś. O godzinie 21.00 spotkaliśmy rybaka, który wypożyczył nam starą prądnicę. Iskra była, ale tylko w dolnym cylindrze. W górnym nie. Ciekawe, że czułem uderzenia prądu w rękę, a świeca nie dawała iskry... Wreszcie poszedłem po rozum do głowy i podłączyłem zapasowy kondensator. Silnik zaskoczył i o 3 w nocy byliśmy w domu we Władywostoku. Co ciekawe, kiedy podłączałem go, poczułem silne „kopnięcie" prądem, jakby był naładowany!

Kpt. 3 rangi *(polski odpowiednik: komandor-podporucznik - przyp. tłum.)* **W. Aleksandrow.**

Przypadek nr 4: grudzień 1987 r. - wrzesień 1988 r. Okolice wulkanu Siwiełucz na Kamczatce.

Na krótko przed wystrzeleniem rakiety

Załogi połączonych punktów obserwacyjnych obserwowały systematycznie kulistego NOL-a, który latał ponad okolicą. Wyglądał on jak kulisty płomień zmieniający swoją barwę od czerwieni po biel. Obserwacje NOL-a trwały od pół minuty aż do 7 minut. Pewien oficer łączył jego pojawianie się z wyjazdem z bazy wozów bojowych. Nie zaobserwował on nigdy pojawienia się NOL-a, kiedy zmieniano czas wyjazdu pojazdów z bazy.

Jednakże kule wielkości futbolówki były widoczne bez żadnego związku z pojazdami w dniu 16 grudnia 1987 r., w godzinę po tym, jak głowica bojowa spadła na ziemię. Pomarańczowa kula leciała powoli z północy na południe. Było wtedy mroźnie i bezwietrznie. W dniu 21 grudnia 1987 r. kula pojawiła się około 19:00, a odpał rakiety miał miejsce o 22:00. Następnego dnia nie strzelano rakietami w ogóle, a jednak NOL pojawił się o 18:35. NOL pulsował światłem czerwonym, białym i niebieskim.

26 lipca 1988 r. dziwna kula o bardzo jasnych zarysach była widoczna na krótką chwilę przed wystrzeleniem rakiety. Taka sytuacja powtórzyła się w nocy 9/10 września 1988 r. - tym razem NOL pojawił się na 5 minut przed odpaleniem pocisku rakietowego. Była to srebrna kula o wielkości Księżyca. NOL poleciał za rakietą. Operatorzy radiowi złapali w swych odbiornikach silną emisję na UHF.

Ani stacje radiolokacyjne, ani radary przeciwlotnicze nie odnotowały żadnych NOL-i. Specjaliści wojskowi wysunęli kilka przypuszczeń co do natury obserwowanych zjawisk:

a) pioruny kuliste,

b) odbłyski światła od balonów (!) wypuszczanych w rejonie wyrzutni rakietowych i baz transportowych,

c) hologramy powstające pod wpływem promieni laserów (sic!) aparatury teledetekcyjnej i celowniczej.

Sugestie te są co najmniej czysto teoretyczne. Nie wyjaśniają one problemu w najmniejszym stopniu.

Podpisał: Dowódca jednostki wojskowej

Przypadek nr 5: 28 lipca 1989 r. Okolice miasta Kapustin Jar w Astrachańskim Rejonie ...

Zawisł nad magazynem

Żołnierze z dwóch jednostek wojskowych (na tym terenie Kapustin Jar jest obok Pliesiecka i Tiuratamu wojskowym kosmodromem w byłym ZSRR - przyp. tłum.) obserwowali NOL-a przez dwie godziny, z różnych odległości, około północy. Ci, którzy byli bliżej, mieli okazję go narysować. A oto ich meldunki o zdarzeniu:

Wspinałem się po antenie, by ujrzeć lepiej ten obiekt. Wreszcie dotarłem do punktu położonego 6 metrów ponad gruntem. Z tego miejsca mogłem zobaczyć bardzo silnie świecące na niebie światło, podobne do światła latarni morskiej. NOL leciał ponad placem logistycznym i magazynami w stronę magazynu pocisków rakietowych, który znajdował się o 300 metrów dalej. Zawisł on potem na wysokości około 20 metrów nad magazynem rakiet. NOL świecił ciemnozielonym światłem, jak fosfor. Był to dysk o średnicy 4-5 metrów z półkolistym przykryciem.

Kiedy NOL zawisł nad magazynem, z jego spodniej części wystrzelił cienki strumień światła i zatoczył na ziemi dwa koła. Potem NOL poleciał w stronę stacji kolejowej, ale po chwili ponownie wrócił nad magazyn broni rakietowej i zawisł na wysokości 60-70 metrów. W dwie godziny później, NOL poleciał w stronę Achtiubińska i zniknął z widoku.

na str. 32

The Implant - The CE4 at Nasielsk

ze str. 31

Światło emitowane z dołu NOL-a nie błyskało regularnie - błyskało jak flesz fotograficzny. (...) Mogę wykonać rysunek NOL-a - przyjrzałem mu się dość dokładnie.

Oficer Dyżurny Łączności - chor. W. Wołoszin

Chorąży Wołoszin wykonał rysunek, który prezentujemy. Widać na nim wyraźnie kształt NOL-a, emitowany przezeń strumień światła i błyskający na spodniej stronie NOL-a „flesz" fotograficzny. Wydarzenie to jest o tyle ciekawe, że **nie po raz pierwszy NOL-e interesują się radzieckimi instalacjami jądrowymi.** O takich przypadkach pisał także Boris A. Szurinow w *„Paradoksie XX wieku"*.

I jeszcze mały aneks:

Przez dwie godziny wraz z chor. Wołoszinem obserwowaliśmy NOL-a, jak poruszał się i zawisał w powietrzu. Potwierdzam wszystko, co on meldował.

szeregowy D. Tiszczajew

Poza obiektem na niebie, widziałem także kulę światła lecącą ku niemu z ziemi. Kiedy NOL ruszył w moim kierunku, czułem fizycznie jego zbliżanie się do mnie. NOL skoczył raptownie w górę i ujrzałem samolot próbujący się doń zbliżyć, ale NOL był znacznie szybszy i po chwili zniknął mi z oczu.

szeregowy G. Kulik

Widziałem błyskającego NOL-a z odległości około 3 km. Jaskrawe światło błyskało z gruntu nad miejscem, gdzie NOL zawisł w powietrzu. Ten drugi obiekt wystartował właśnie stamtąd. Pod koniec drugiej godziny obserwacji widziałem jeszcze trzeci obiekt na wysokości 300-400 metrów. Ten NOL błyskał czerwonym światłem w równych odstępach czasu. Wszystko to razem wyglądało jak bożonarodzeniowa choinka i było kształtu cygara. To „cygaro" podleciało do pierwszego NOL-a i razem z nim zniknęło za horyzontem.

chorąży A. Lewin

Ze swej strony - to już uwaga od tłumaczy - nie należy zapominać, że poza klauzulą „SIEKRIETNO" służby specjalne mają jeszcze klauzulę „SOWIERSZIENNO SIEKRIETNO" (polskie odpowiedniki: TAJNE i TAJNE SPECJALNEGO ZNACZENIA), a takich dokumentów nie pokazuje się nawet doktorowi i redaktorowi naczelnemu specjalistycznego czasopisma.

Robert K. Leśniakiewicz
Wiktoria Zofia Baranowicz

Kazimierz Bzowski

Bliskie

IMPLANT

Narysowanie przez Obcą Istotę dwóch kół nakładających się na siebie brzegami miało przypuszczalnie symbolizować nakładanie się na siebie dwóch przestrzeni umożliwiające przemieszczanie poza wymiarem czasu. Podjęta w trakcie incydentu sprzed 27 laty *próba komunikacji* sprawia natomiast, że jest on jednym z najniezwyklejszych nie tylko w Polsce, ale być może i na świecie.

Ufolodzy dotychczas nigdy nie stwierdzali, by kontakt człowieka z załogantami NOL-i przebiegał inną drogą niż *słowna* lub *telepatyczna.* Jednakże tym razem między uczestnikami spotkania nie padło ani jedno słowo w żadnym z ludzkich języków. Nie było też nawet usiłowania, by nawiązać kontakt telepatyczny. Fakt porozumiewania się z Andrzejem D. jedynie za pomocą rysunków i być może podjęcie próby przekazu cyfrowego trzeba uznać za **bezprecedensowy i niezwyczajny.** Możliwe - choć to tylko domysł - że istoty te już przy pierwszym kontakcie z Andrzejem D. stwierdziły jego niezdolność do kontaktu telepatycznego. Dlatego nie pojął on niczego, co by choć trochę przekraczało jego ogólny zasób wiadomości.

Pamiętajmy, iż **świadek miał wówczas zaledwie 17 lat i nie był w stanie pojąć zrozumiałych dla nas symboli,** takich jak np. dwóch kół nasuwających się na siebie brzegami, co mogło uosabiać przenikanie się dwóch różnych przestrzeni...

Obca istota narysowała mu koło w trójkącie równoramiennym - jakby **symboliczny wizerunek przestrzeni trójwymiarowej** zawierającej w sobie mniejsze koło - niczym „naszą" przestrzeń. Zaraz potem nakreśliła większe koło z wpisanym do wnętrza takim samym trójkątem, jakby dla pokazania, iż nasza przestrzeń trójwymiarowa zawiera się w przestrzeni wyższego rzędu...

Zarówno na ścieżce, jak i później na jednej z map nieba wewnątrz pojazdu, Andrzej D. widział odcinek linii prostej pociętej na 21 idealnie równych odcinków. Ten szczegół był bardzo trudny do rozszyfrowania i być może służył pokazaniu „skąd oni są". Niestety pełne omówienie tej części zagadki jest zbyt obszerne, byśmy mogli przedstawić je w tym artykule.

Znaleźliśmy więc wreszcie na mapie nieba układ gwiazd identyczny z mapą pokazaną Andrzejowi D. wewnątrz UFO. Do pomocy w precyzyjnym ich rozpoznaniu zaprosiliśmy dr. **B. Butkiewicza,** pracownika naukowego jednej z warszawskich wyższych uczelni.

Gwiazdy, które świadek widział na owej mapie to:

1) **beta - Wielkiej Niedźwiedzicy**
2) **alfa - Psów Gończych**
3) **beta - Wolarza**
4) **gamma - Wolarza**
5) **delta - Wolarza**
6) **Epsilon - Wolarza**
7) **nie nazwana mała gwiazda z układu Wolarza o jasności - 5^m.**

Analizując mapę nieba, którą świadek widział w UFO, uwagę zwracają dwie gwiazdy: 6) **epsilon - Wolarza,** zwana też **„Izar"** lub **„Pul-cherrima"** oraz 3) gwiazda **beta - Wolarza,** nazywana również przez astronomów **„Meres".**

Pierwsza z nich, ta uwidoczniona na mapie jako *pulsująca* i zaznaczona inną barwą świecenia niż gwiazdy pozostałe, nie w kolorze seledynowym lecz ognisto-czerwonym, jest odległa od Ziemi o 114 lat świetlnych. W astronomii uznaje się ją za „gwiazdę podwójną", podczas gdy wiadomo, iż jest „gwiazdą wielokrotną", składającą się co najmniej z trzech lub więcej składników. Są one jednak położone tak blisko siebie (w skali kosmicznej), że ich obraz na niebie pozwala właśnie na określenie: „zaledwie" gwiazda podwójna...

Największa z gwiazd w tym zespole wielokrotnym jest tzw. *gwiazdą olbrzymem* i świeci w temperaturze 3600-5000 stopni Kelvina, co uwidacznia się jako promieniowanie czerwono-ogniste. W tym przypadku - opisana przez świadka barwa gwiazdy z mapy w UFO - **koresponduje więc ze stanem rzeczywistym!**

Na mapie w UFO - z prawej strony tego olbrzyma - widniało półkole pięciu małych gwiazdek, zaznaczonych jako punkciki świecące seledynowo, z tym, że „górna" (na mapie) też świeci ogniście i pulsuje. I znów stanowi to pośrednie potwierdzenie trafności takiej lokalizacji, gdyż w astronomii wiadomo o kilku innych składnikach towarzyszących temu „olbrzymowi"...

A le i to nie wszystko. Od strony gwiazdy epsilon - Wolarza na mapie w UFO biegł łańcuszek migotliwych punkcików ku innej gwieździe,

Spotkanie Trzeciego Stopnia pod Nasielskiem (2)

Andrzej D. pokazuje miejsce wszczepienia mu implantu w czasie pobytu wewnątrz UFO. Fot. K. Bzowski

mianowicie do „beta - Wolarza". Ta z kolei, „Meres", odległa jest od naszej planety Ziemi o 148 lat świetlnych. Może to sugerować, iż mieszkańcy pobliża gwiazdy „Izar" stale się z nią k o m u n i k u j ą...

Tło mapy gwiezdnej widzianej przez świadka wewnątrz UFO było barwy szaro-błękitnej, zbliżonej do indygo. Natomiast większość gwiazd jest barwy seledynowej. Być może i to nie stanowi przypadku, jako że barwa ta nie jest mieszaniną zieleni i błękitu, lecz jest jednorodna, monochromatyczna, o długości fali równej 492 nanometry. Jak mówią o tym tysiące obserwacji UFO na świecie, jest to jedna z głównych barw światła wytwarzanych przez NOL-e i prawdopodobnie ma związek z obecnością bardzo silnych pól magnetycznych otaczających obserwowane obiekty.

Jak podpowiedziała nam symulacja komputerowa obrazu nieba nad półkulą północną Ziemi, 13 sierpnia 1968 roku o godzinie 4.22 o b i e t e gwiazdy, Izar i Meres, były usytuowane dokładnie na linii horyzontu, ściśle na wprost tarczy słonecznej, która wyszła zza niego przed dwoma minutami. Czyżby istoty z UFO na pokładzie swojego pojazdu przybyły w ułamku sekundy z gwiazdy epsilon - Wolarza? Z odległości 114 lat świetlnych?

Zgodnie z obecną wiedzą jest to niemożliwe. Nawet bowiem gdyby obiekt poruszał się z prędkością światła - musiałby stracić na to właśnie 114 lat...

Jednakże obca istota już w trakcie spotkania na ścieżce pokazała świadkowi s p o s ó b przemieszczania się ich na tak olbrzymie odległości. Pozwalał na przebycie odległości nie w j a k i m ś c z a s i e - lecz p o z a n i m, **poprzez nałożenie dwóch przestrzeni, które symbolizowane były przez dwa koła nakładające się na siebie brzegami.** Taki sposób komunikacji u nas ciągle zaliczany jest do literatury „science-fiction". Nie jest jednakże niemożliwy teoretycznie (o czym świadczy choćby znakomita książka Johannesa von Buttlara „Szczelina czasu", osadzająca całą rzecz nader konkretnie w sferze fizyki - przyp. red. „NŚ").

Tu krótka dygresja.

Latem 1994 r. do moich rąk trafiła niezwykła praca naukowa dr. Jana Pająka, profesora trzech uniwersytetów, obecnie czasowo mieszkającego w Malezji. Praca ta nosi tytuł *„Komora oscylacyjna - magnes, który wyniesie nas do gwiazd"*.

Urządzenie, o jakim jest w niej mowa, wytwarza pole magnetyczne niezwykłej mocy i jest przewidziane jako **napęd kosmicznych pojazdów**, które kiedyś - skonstruowane przez człowieka - będą mogły docierać do najdalszych galaktyk - p o z a w y m i a r e m c z a s u, momentalnie, w sposób teleportacyjny.

Otóż nie chce się wierzyć, ale w s z y s t k i e uboczne efekty fizyczne, przewidziane w tej pracy, miały miejsce w incydencie z 13 sierpnia 1968 r., a w szczególności: pojawienie się „czarnego światła" wokół „kostek" na pasie humanoidki, zauważenie przez świadka jakby zamrożonego złocistego światła wewnątrz tego urządzenia, uczucie dojmującego chłodu wewnątrz UFO, oraz fakt, iż świadek przemieścił się w czasie. Na „zewnątrz" wszak - przypomnijmy minęło kilka godzin, a „wewnątrz układu UFO" czas ani drgnął... bez przerwy była godzina 4.22.

Jak mówią o tym liczne, cytowane przez dr. Pająka przykłady, istoty z UFO twierdzą, że tylko my, ludzie, uważamy, iż *czas płynie*. *„To nie tak. Czas jest p o l e m stacjonarnym, w którym m y się poruszamy. Tym samym zdarzenie, które raz zaszło, może powtarzać się dowolną ilość razy - pod warunkiem, że będziemy u m i e ć poruszać się w czasie dowolnie we wszystkich kierunkach"*.

Mam nieodparte wrażenie, że **zdarzenie z 13 sierpnia 1968 r. jest jednym z najniezwyklejszych nie tylko w Polsce, ale być może i na świecie.** Po raz pierwszy bowiem udało się stosunkowo dokładnie ustalić „skąd oni są" i to nie w oparciu o słowa któregokolwiek z załogantów, lecz **dzięki rozpracowaniu zauważonej przez świadka mapy nieba przy użyciu nowoczesnej techniki: precyzyjnego programu komputerowego i naukowych danych astronomicznych.**

W swej pracy naukowej dr Jan Pająk dokładnie opisał, a nawet naszkicował perspektywiczne urządzenia techniczne, jakich na bazie „komory oscylacyjnej" używać będą kosmonauci przyszłości. Urządzenia te stanowić będą *„napęd osobisty"*, pomocny do krótkich lotów w atmosferze lub próżni kosmicznej, a także do momentalnego „znikania" bądź „pojawiania się" przed oczyma zdumionych świadków.

Świadek Andrzej D. w trakcie pobytu wewnątrz UFO widział o wiele więcej niż jesteśmy w stanie przedstawić w tej publikacji. Oprócz mapy, o której mowa, wskazującej gwiazdy i trasy komunikowania się między nimi, były jeszcze dwie inne mapy. Jedna z nich pokazywała jakby geometryczne i stereometryczne konfiguracje, być może mające w prosty sposób wyjaśnić, n a c z y m polega komunikowanie się między „nimi" a „nami" na drodze ponadwymiarowej, z zastosowaniem nie czasoprzestrzeni trój- czy czterowymiarowej a w i e l o w y m i a r o w e j.

Biorąc pod uwagę, iż przekazy rysunkowe, pokazywane przez „humanoidkę", skierowane były do osoby ludzkiej o niskim wówczas poziomie wykształcenia - należy przypuszczać, iż przekazy te są z gruntu p r o s t e i p o w i n n y być łatwo zrozumiałe. Niestety... wcale nie są proste, tym bardziej, że na sposób ich deszyfrażu ujawniło się kilka zupełnie odmiennych punktów widzenia.

Fascynującym stwierdzeniem wydaje się też np. fakt, że świadkowi pokazano t r z y odrębne mapy, a na każdej z nich widniał u góry wspólny symbol: k r z y ż utworzony z gwiazd. Mogłoby to sugerować, iż wspólny dla trzech „map" symbol - krzyż gwiezdny - oznacza, iż okolica galaktyki, którą my zwiemy konstelacją Łabędzia (Cygnus) w jakiś sposób pełni rolę dominującą nad ową tak ciekawą gwiazdą epsilon - Wolarza.

Czy to przypadek także, iż konstelacja ta, jest jedynym potwierdzonym miejscem, gdzie znajduje się *„czarna dziura"* - dotychczas przewidywana jedynie teoretycznie?

Po przygodzie sprzed 27 lat Andrzejowi D., którego dane personalne zna jedynie redakcja oraz grupa badaczy analizująca ten przypadek, pozostał wszczepiony w tyle czaszki implant. Bohater incydentu pod Nasielskiem jest dziś 44-letnim, niczym nie wyróżniającym się od innych, mężczyzną.

San Marino, simposio sugli Ufo

E.T. cadde 50 anni fa nel Nuovo Messico? Dei filmati lo provano

SAN MARINO – E.T. precipitò 50 anni fa nel deserto del Nuovo Messico? Cinque immagini dell'autopsia effettuata sul corpo di un essere alieno recuperato nel 1947 dai rottami del proprio disco volante sono state proiettate ieri a San Marino a una ristretta platea di giornalisti intervenuti al «3° Simposio internazionale sugli Ufo». I fotogrammi sono tratti da un 16 mm girato a Roswell, negli Stati Uniti, dopo un incidente aereo: il crash di un pallone-sonda nella versione ufficiale, di un Ufo per molti altri.

Lo sconvolgente filmato è stato portato a San Marino da Philip Mantle, il ricercatore inglese che l'ha ottenuto grazie ai contatti intercorsi tra il documentarista Ray Santilli e Jack Burnett, il militare americano accorso con la cinepresa sul luogo dell'incidente per girare il film, riemerso oggi dopo 50 anni di oblio dagli archivi dei servizi segreti americani.

L'alieno che compare nel documento è un essere umanoide alto circa un metro e trenta, col cranio di proporzioni maggiori rispetto alle nostre, gli occhi coperti da una membrana scura, mani e piedi con sei dita, ventre pronunciato, senza ombelico e senza capezzoli.

Il caso Roswell ha dato vita a 50 anni di misteri, di depistaggi e false versioni. Nel luglio del 1947 il giornale locale sparò in prima pagina la notizia di un disco volante precipitato nel deserto. Poche ore più tardi, sostengono gli ufolgi, i servizi segreti americani organizzarono l'insabbiamento dell'intero episodio, facendo circolare la tesi ufficiale del pallone-sonda. A parte le decine di testimonianze raccolte in questi anni tra i cittadini del luogo e i militari di una vicina base aerea che confermarono la versione dell'Ufo, i sostenitori della tesi aliena riportano copia di un memorandum preparato nel 1954 per il presidente americano Eisenhower nel quale non si parlava certo di palloni aerostatici e si fornivano invece accenni al misterioso Mj-12, il gruppo specializzato composto da militari e scienziati ai massimi livelli incaricati di «normalizzare la situazione diffondendo sull'episodio una spiegazione tranquillizzante».

Ma dal simposio di ufologia è emerso anche che negli anni della guerra fredda i tracciati lasciati sui radar delle superpotenze da oggetti volanti non identificati avrebbero potuto causare una guerra atomica.

E' stato il comandante pilota dell'aeronautica militare italiana Roberto Doz, a fornire i particolari, appresi dal pilota americano Guy Kirkwood Cornwell, di un equivoco che avrebbe potuto trasformarsi in una tragedia mondiale. «Ci sono stati casi - ha testimoniato Doz - in cui tracce misteriose in formazione apparse sugli schermi radar della difesa aerea delle superpotenze avevano fatto pensare ad un attacco missilistico della controparte avversaria», al punto che in una circostanza «i sistemi destinati al controllo degli spazi aerei nazionali della nazione considerata sotto attacco avevano già posto in preallarme le forze di reazione antiatomiche. Solo contatti diretti tra le parti hanno scongiurato il rischio di una guerra globale e definitiva».
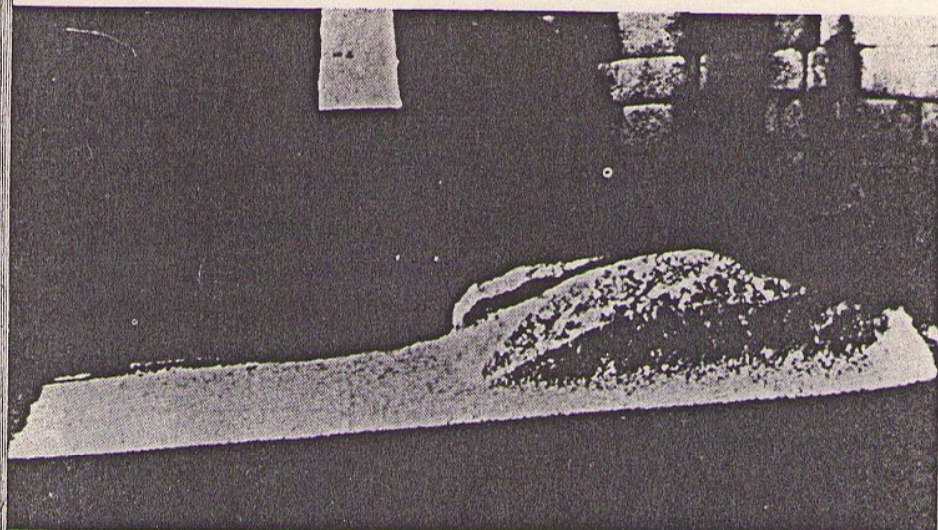
Anche qui sarebbe esistita una "lampada eterna": si tratta di una stanza del tempio del Sole di Machu Picchu in Perù. La strana figura di pietra visibile nella foto viene regolarmente illuminata dai raggi dell'astro al solstizio d'inverno.

contenitori di vetro o di materiale analogo. L'illuminazione ottenuta in questa maniera sarebbe certo stata debole, ma certo in grado di provocare un effetto molto suggestivo in un sepolcro. In sé l'elettricità è una forza naturale, facilmente utilizzabile, e non è affatto da escludere che tanto sia stato a conoscenza degli studiosi antichi e degli alchimisti, per poi cadere per secoli nel dimenticatoio.

S.R. Fellinipa

L'articolo, tradotto dal tedesco da Caterina Serafin, ci è stato gentilmente fornito dalla rivista « Esoterapia », la quale ha pubblicato nel numero di luglio, fra altri interessanti servizi, anche il nostro saggio « Quando i giganti dominavano la Terra » di Giuditta Dembech e Arianna Mapten.

Il mistero di Dallas

Una massa gelatinosa, schiumosa, pressoché indistruttibile è venuta ad infittire l'enigma del « naufragio spaziale » texano. Eccone le sconvolgenti testimonianze.

Sta diventando sempre più appassionante il caso del presunto naufragio spaziale di cui abbiamo parlato nel numero di giugno, un caso che va ingigantendo a causa di un nuovo episodio che sembra esservi direttamente connesso.

La catastrofe sarebbe avvenuta ad Aurora (una cittadina ad un centinaio di chilometri da Dallas) il 19 aprile 1897, come è stato riferito dalla signora Mary Evans, che ha oggi 91 anni ma che appare perfettamente in grado di ricordare la vicenda. Il racconto di Mrs. Evans è suffragato dalla testimonianza di un'altra persona, abitante nella stessa zona, il cui padre avrebbe assistito alla caduta del veicolo spaziale.

Ma l'eco dell'accaduto si sarebbe forse spenta rapidamente se, proprio negli stessi luoghi, non fosse comparsa poco tempo fa la « Dallas Blod », la « bolla di Dallas ».

Secondo l'annuncio, dato da un giornale texano, la « bolla » si sarebbe improvvisamente mostrata nel cortile della casa di Marie Harris. Era una massa gelatinosa che pulsava, faceva schiuma, e-

La signora Mary Evans.

metteva un liquido strano e resisteva ad ogni tentativo di distruggerla. Piuttosto piccola all'inizio (« come due biscotti », ha detto la signora Harris), dopo un paio di settimane si era notevolmente ingrandita, attirando l'attenzione degli scienziati della della Growth International Corporation che si recarono sul luogo e ne prelevarono una « fetta ». Poco dopo, un tornado portava su Dallas una pioggia torrenziale, facendo sparire la « bolla ». Ma il mattino seguente ricomparve, grande il triplo e suddivisa in tre sezioni. Solo a questo punto la stampa se ne occupò. E qui sta il nucleo del « giallo cosmico »: appena comparso il servizio, la « macchia » rinsecchì, si ridusse e « morì ».

La signora Harris ha raccontato alcuni esperimenti compiuti da lei e dal marito: tutti i tentativi di rompere la « bolla », di tagliarla, di seppellirla, ebbero il medesimo risultato: la curiosa formazione rispuntava sempre nello stesso posto, cambiando colore, passando dal rosso al giallo al viola. Cosparsa di un liquido antiparassitario a base di nicotina, emanò un liquido che sembrava sangue.

Un ricercatore della Growth International ha confermato che la sostanza è arrivata dal cielo, ma che tanto non ha nulla di sensazionale, trattandosi di un « accumulo di spore che scendono in continuazione sulla superficie della Terra ». Lo scienziato ha precisato che ne piovono in media 197 mila tonnellate al giorno. Resta il fatto che la sostanza è svanita soltanto dopo la comparsa della notizia sul giornale. Certo, può essere una coincidenza, ma c'è chi non ne è convinto, chi pensa che sia in qualche modo collegata al « naufragio spaziale » di tanti anni fa. Proprio per questo la battaglia per ottenere il permesso di riesumare i resti del supposto pilota galattico continua.

Patrizia Krachmalnikoff

Un ragazzo indica il luogo in cui, nel cimitero di Aurora, nel Texas, sarebbe stato sepolto il pilota di un veicolo extraterrestre.

RIVISTA "IL FINANZIERE"
N. 10 OTTOBRE 2005
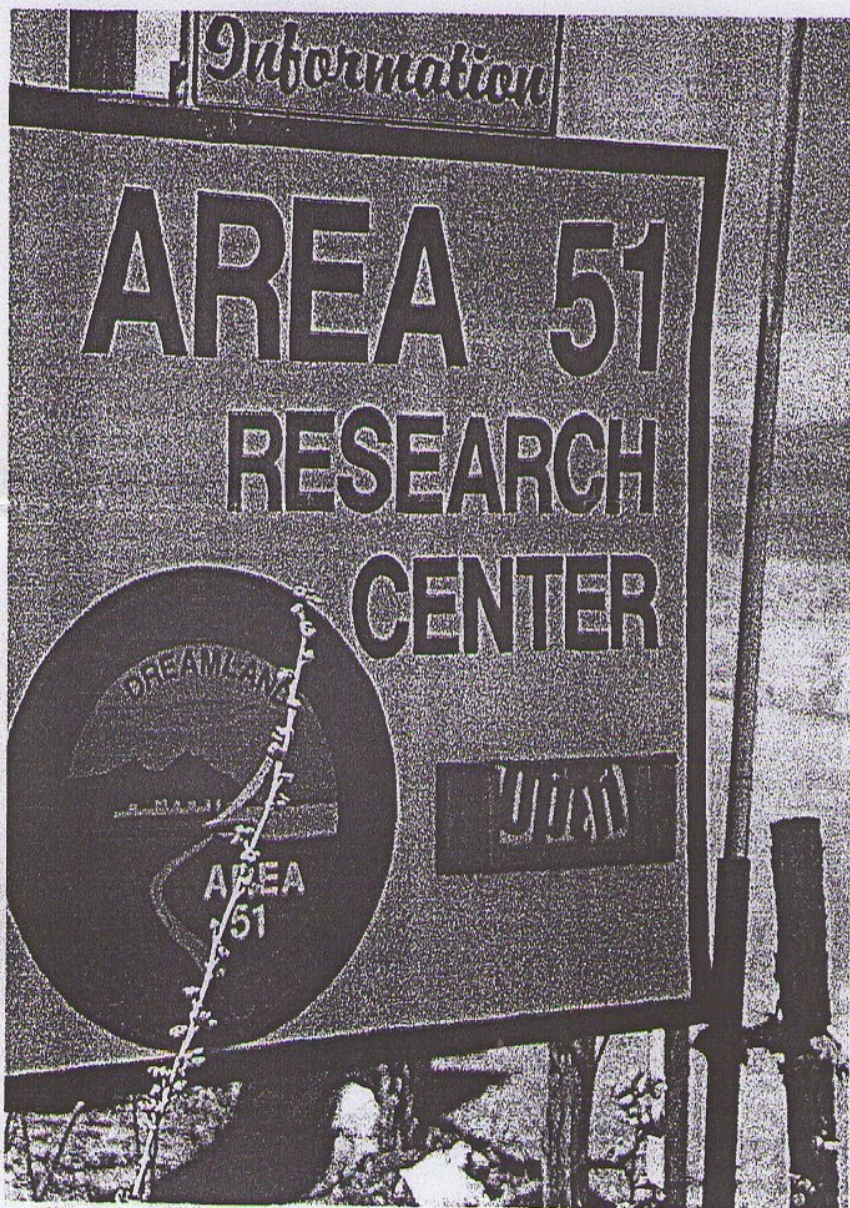
I segreti di "Area 51"

Storie di UFO

■ di Clelia Pirazzini

Dal New Mexico e dal Nevada gli episodi più clamorosi di atterraggio di navicelle ed incontri con gli alieni. La verità in una base americana sotterranea supercustodita

New Mexico, cittadina di Roswell, USA. È una chiara mattina del 4 luglio 1947 e in un vasto ranch della zona Mac Brazel è al lavoro fra la sua mandria di bestiame. Ma improvvisamente viene quasi stordito da un rumore assordante, insolito, molto diverso da quello prodotto da un tuono. All'ospedale della città, il Santa Maria, nel medesimo istante due suore riscontrano un grande bagliore in distanza, come se un aereo si fosse schiantato a terra. E sempre in quegli attimi la Torre di Controllo della Base Militare Aeronautica, situata nel deserto non lontano dalla città, registra sul radar una luce strana, abbagliante che si abbatte sul suolo a grandissima velocità.

Il giorno seguente Mac Brazel porta con sé il figlio del vicino, Dee Proctor, di 7 anni, verso la zona da dove aveva sentito provenire quel fortissimo suono. E resta impietrito. In un raggio di quasi 400 metri trova sparsi un po' dappertutto dei rottami di uno strano materiale che raccoglie in parte, mette in un sacco e lo porta allo sceriffo Wilcox di Roswell. Questi non sa darsi una risposta concreta e chiama un Ufficiale della Base Militare, Jesse Marcel, e gli racconta quella storia incredibile. Da qui comincia il mistero. Marcel dopo avere controllato la zona dell'accaduto ed essersi recato nel ranch, inizia ad investigare, quindi parla segretamente con il Colonnello Blanchard. Sembrerebbe che oltre ai rottami non identificabili, fossero stati trovati dei caschi e persino dei corpi piccoli, strani, appartenenti ad un'altra razza. Siccome erano giornate caldissime dalla Base Militare fu chiamato il responsabile delle locali pompe funebri per chiedergli ragguagli sulla conservazione di eventuali corpi ad alte temperature. Anzi uno di questi fu trasferito al vicino ospedale, dove però l'infermiera di turno, dopo avere visto lo strano essere, forse impaurita o minacciata, chiese di portarlo immediatamente via. Ciò non le impedì di parlarne ai giornali locali, tanto che il giorno seguente fu licenziata e spedita in Inghilterra.

Nello stesso tempo il ranchero Mac Brazel fu trattenuto per diversi giorni nella Base Militare dove gli fu chiesto di cambiare la sua versione, dichiarando che i rottami che aveva trovato nella sua proprietà non erano altro che i resti di un pallone aerostatico schiantatosi al suolo. Lo stesso Ufficiale Jesse Marcel che per primo aveva condotto le indagini, racco-

Nella pagina a fianco, la segretissima ed inaccessibile Area 51 del Nevada, dove sembra sia stato portato il corpo di uno o più E.T..
A sinistra, Museo degli Ufo di Roswell, New Mexico, Usa: l'alieno descritto dall'infermiera di Roswell e riprodotto in modellino. Sotto, un alieno ed il suo disco volante ricostruito in grandezza naturale
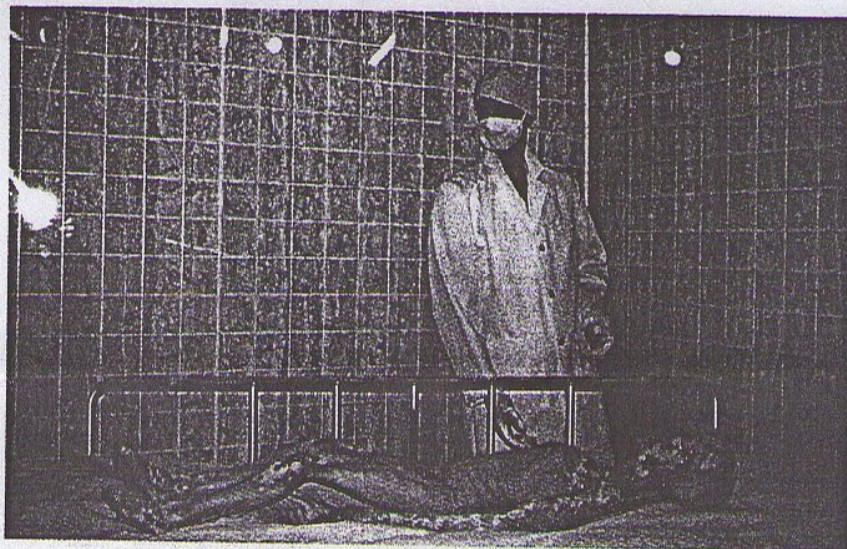
gliendo molto materiale, chiamato a rapporto dal Generale Ramey fu spinto a confermare la notizia della perdita di una sonda atmosferica.

La gente del posto venne quindi tranquillizzata e non si parlò più di questo avvenimento fino al 1978 quando un ricercatore, Stanton Friedman, capì che c'era sotto questi episodi del mistero e insieme a due scrittori Charles Berlitz e William Moore cercarono di mettere alla luce molti lati oscuri di quello che venne chiamato "The Roswell Incident". Intanto, secondo alcune testimonianze raccolte, alla rilettura e a fotografie dell'epoca, sembra che effettivamente qualcuno avesse visto due strani corpi, molto piccoli con una grande testa e due occhi molto marcati. E a sentire alcune indiscrezioni questa specie di E.T. sarebbero stati immediatamente trasportati nella segretissima "Area 51" del Nevada, una Base Militare assolutamente interdetta a qualunque estraneo.

Da allora l'attenzione della gente di Roswell e di persone interessate all'Ufologia è cresciuta nuovamente tanto da richiamare nella città e nei dintorni, ogni anno milioni di persone con la speranza di vedere atterrare un disco volante o qualcosa di simile. Nel frattempo si è pensato di fondare un Museo dove tra l'altro, sono stati ricreati un modello di un E.T., simile a quello descritto dall'infermiera, una probabile navicella spaziale, e dove figurano giornali e fotografie dell'epoca dell'incidente, insieme ad un plastico con la riproduzione del territorio e dei rottami del probabile mezzo spaziale. Nel frattempo è stato costituito un Centro di ricerche ufologiche lo IUFMRC al quale chiunque può iscriversi e relazionare su eventuali avvistamenti nei cieli del New Mexico. Le stesse Basi Militari sparse nel territorio sono sempre all'erta e molte di queste dispongono di centinaia di antenne paraboliche di ultimissima generazione sempre rivolte verso il cielo come se fossero in attesa di eventuali segni di presenze aliene.

E questo non succede soltanto nel New Mexico, ma anche in un altro Stato non lontano, il Nevada, dove anche lì si estendono per centinaia di miglia deserti spogli, piatti o montagnosi, dove non ci sono città, né villaggi; luoghi quindi ideali per eventuali atterraggi di esseri di altri mondi. Qui esiste addirittura una grande strada chiamata Extraterrestrial Highway, la statale numero 375, che bordeggia in alcuni tratti la misteriosa "Area 51" praticamente invisibile all'occhio umano, in quanto la maggior parte dei locali sono sotterranei. Per centinaia di chilometri di questa strada dove molti hanno affermato di avere visto oggetti volanti non identificabili, esiste solo un ranch con circa 500 capi di bestiame e un villaggio con 100 abitanti chiamato Rachel. Chi desidera quindi fermarsi per osservare il cielo, non può che alloggiare nell'unica pensione del paesino o ancor meglio in un camper preso in affitto. Ma molti visitatori possono essere tratti in inganno da misteriosi mezzi volanti che non hanno niente a che fare con gli alieni. Proprio qui è facile osservare la mattina all'alba le esercitazioni dei famosi F-117 o Stealth, gli aerei invisibili ai radar, che per la loro forma con ali incorporate alla carlinga possono essere confusi dagli inesperti, con i dischi volanti.

Eppure ci sono anche voci attendibili di persone che sono sicure di avere visto, anche recentemente, delle navicelle spaziali probabilmente provenienti da altri pianeti. Lo scrittore Chack Clarck, che si è fermato a Rachel per molto tempo, ha scritto un libro dove riporta le sue esperienze e quelle di altre persone intervistate. Lui stesso afferma di avere notato nel 1995, lungo la Extraterrestrial Highway, non lontano dal ranch, una luce improvvisa proveniente dal cielo e diretta verso la terra. Aveva un bagliore scintillante dalle sfumature gialle e bianche. Un oggetto volante dopo essersi fermato ad una sessantina di metri dal suolo è ripartito a zig zag a velocità supersonica sfiorando le colline di Jumbled. Ed infine si è diretto verso l'atmosfera senza produrre alcun rumore e scomparendo nel nulla. Che si fosse trattato di un UFO con degli alieni alla ricerca dei loro compagni scomparsi tanti anni fa? Questo episodio è avvolto nel mistero, come resta sempre un'incognita il famoso "The Roswell Incident". Quale sarà la verità? Forse soltanto l'eventuale atterraggio di un disco volante con degli E.T. ancora in vita potrà darci una risposta esauriente. ■
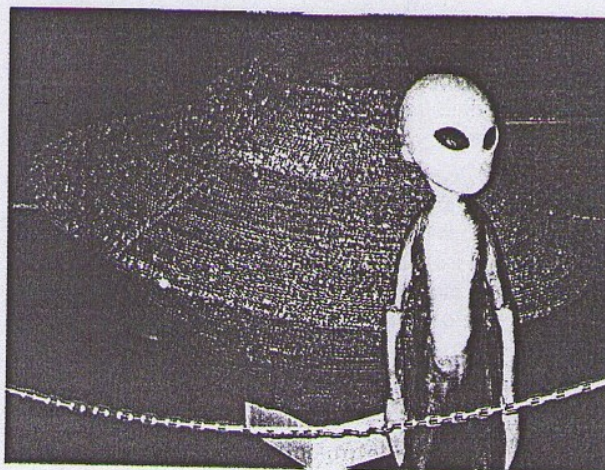
Spielberg a Parigi per il lancio europeo del suo film

Messaggio di speranza dagli UFO

Il segreto del travolgente successo in USA della pellicola osteggiata dall'esercito americano

DAL NOSTRO CORRISPONDENTE

PARIGI — Steven Spielberg non dimostra i ventinove anni che ha. Ha l'aria di un ragazzino. Non porta alcun segno dei miliardi che pesano sulle sue spalle. Ne aveva venticinque quando ha debuttato nella regia cinematografica con *Sugarland express*.

Prima aveva mostrato il suo talento nel campo televisivo in particolare come regista di *Duel* che poi fu programmato anche nelle sale cinematografiche. Con il suo secondo film *Lo squalo* ha battuto tutti i primati d'incasso e ha dato l'avvio al filone del cinema-catastrofe. *Incontri ravvicinati del terzo tipo*, il suo terzo film, ha registrato risultati ancor più clamorosi in un'America che conta il più elevato numero di persone convinte dell'esistenza di una vita extraterrestre e di dischi volanti, a cominciare dal suo presidente Jimmy Carter.

Il film che uscirà il prossimo mese in tutta Europa e anche in Italia è appunto sugli ONVI (oggetti volanti non identificati) altrimenti detti UFO. In sei settimane ha incassato, negli Stati Uniti, ottanta milioni di dollari. Non è solo un film fantascientifico in più. Di un grande realismo, non privo di una certa carica umoristica e contestataria, esso vuole portare il pubblico il più vicino possibile ad un evento che potrebbe essere il più importante del nostro tempo. E' una magnifica favola: la prima fantafavola dello schermo, con tanto di morale finale, un melodramma spaziale con «happy end». E' indispensabile rifarsi una verginità totale per seguire questa vicenda che potrebbe cominciare «ci sarà una volta...» e mobilitare quel pò' di *fanciullino* che rimane in ciascuno di noi, per vivere l'avventura ricostruita davanti ai nostri occhi con tutte le sue componenti di mistero, di suspense, di religiosità, di lirismo. Non per nulla Douglas Trambull, il coordinatore degli effetti visivi, compito che ha eseguito anche per *2001* di Kubrick, è definito da Spielberg «il nuovo Walt Disney». Egli ha anche diretto un buon film di fantascienza, *Silent running*.

Il regista Truffaut attore

Un elettrotecnico è testimone del volo di OVNI nel cielo della sua cittadina, Muncie, nell'Indiana. Cerca disperatamente di capire ciò che gli è capitato. Si batte contro l'incredulità degli altri e contro l'ostilità delle autorità che vogliono tener segreta la cosa (come l'esercito americano e la NASA hanno osteggiato la realizzazione del film). Trova un'alleata in una donna che è stata testimone, con lui, dell'incontro notturno e il cui figlioletto è stato prelevato dagli extraterrestri (il primo *kidnapping* spaziale).

Mentre i due cercano una risposta al mistero che li ha travolti assieme ad alcuni altri convinti, come loro, di non essere soli nell'universo, un gruppo di studiosi, guidati da un francese (il regista François Truffaut) cercano di studiare il fenomeno e sono alla ricerca di un metodo di comunicazione con gli extraterrestri, in attesa dell'incontro.

Spielberg è in questi giorni a Parigi per preparare il lancio del suo film in Europa.

— **Come spiega il suo travolgente successo?**

— «Penso che non esista una spiegazione razionale. So soltanto che molti, negli Stati Uniti, cercano di lasciare in qualche modo il nostro pianeta. Non per fuggire ma perché aspirano a salvarsi, sperano di trovare qualcosa d'altro».

— **Che cosa differenzia questi «Incontri» dai precedenti film del genere?**

— «Il sostanziale ottimismo. Gli elementi che in quelli venivano dal di fuori costituivano sempre una minaccia, si manifestavano in situazioni di conflitto. Nel mio film, profondamente pacifista, sono rassicuranti. Il mio ottimismo è un pessimismo relativo: forse non c'è che il nostro pianeta ad essere perverso».

— **Su cosa si basa questo ottimismo?**

— «In parte esso è dovuto a ragioni contingenti. Cinque anni fa non sarei stato altrettanto ottimista e non so se lo sarò tra cinque anni. Ho scritto le prime venticinque pagine della sceneggiatura mentre preparavo *Lo squalo* e montavo *Sugarland express*. Ho continuato durante la lavorazione del film marino. Dopo dieci ore trascorse sull'oceano, impegnato a creare un'atmosfera di terrore, era per me un modo di distendersi, di distrarmi, di cambiar aria, lavorando su questa specie di messaggio della speranza».

— **La rappresentazione dell'extraterrestre non l'ha spaventata?**

— «No, è stata una scelta deliberata, sin dall'inizio. Ho eliminato parecchie di quelle sequenze in fase di montaggio».

— **Come mai si è interessato a questo tema?**

— «Mi ha sempre appassionato, anche se non ho ricevuto alcuna formazione scientifica. Mio padre è ingegnere, ma tutto si ferma qui. A sedici anni, mentre frequentavo le scuole superiori a Phoenix, ho girato un film in 8 mm, che durava due ore e mezzo ed era intitolato *Firlight*. Era la storia di un gruppo di scienziati che indagavano su strane luci apparse nel cielo. Ho vissuto l'esperienza indirettamente, nel sogno — ad occhi chiusi e ad occhi aperti — e ho incontrato molte persone che avevano visto o dicevano di aver visto degli OVNI: tutta gente normalissima. Debbo tuttavia ammettere che, al contrario del mio protagonista, nessuno mi ha detto di desiderare di vivere altre esperienze del genere».

— **Perché ha fatto regnare sulla lavorazione del film il segreto più assoluto? Per un accorgimento pubblicitario?**

— «No, sono stato costretto a proteggere la concezione drammatica della vicenda, gli effetti speciali fotografici, gli stessi spostamenti per gli esterni girati in Alabama, in California, nel Wyoming e in India, perché negli Stati Uniti c'è troppa concorrenza tra televisione e cinema, non esiste alcuna etica sul lavoro e, data la lunghezza della lavorazione del mio film, non potevo correre il rischio di essere bruciato da qualche furbastro».

— **Come si è comportata la critica americana davanti all'eterno problema se raccontare o no la conclusione del film?**

— «Il settanta per cento dei critici hanno espresso un giudizio positivo e non hanno parlato del finale, il trenta per cento sono stati negativi e hanno scritto soprattutto sul finale».

— **Che cosa direbbe ad un extraterrestre se se lo trovasse improvvisamente davanti?**

— «Gli direi: 'Vi invito a cenare con me, e prenderei un magnetofono per registrare la conversazione'».

Lorenzo Bocchi

CORRIERE DELLA SERA 9.2-78

CONTENTS

L. Ronchi/T. Stone

As 1997 draws to a close, it is fair to say that the year's two most dramatic events were the deaths of Gianni Versace and Princess Diana. Yet 1997 has also had its lighter moments: in July thousands of people gathered in Roswell, New Mexico to celebrate the 50th anniversary of the "Incident," in which, many Americans believe, an alien craft crashed on earth. Our travel feature this month takes us both to Roswell and to the mysterious "Area 51" in Nevada, while the SPEAK UP video is the UFO blockbuster, INDEPENDENCE DAY. For the earthlings among you, we look forward to Christmas with two articles in honour of Charles Dickens, the man who virtually invented the modern version. We wander the streets of Dickensian London and we listen to an entertaining "politically correct" reading of his classic A CHRISTMAS CAROL: UFOs may be bizarre, but, please believe us, the "pc" movement is a lot stranger!
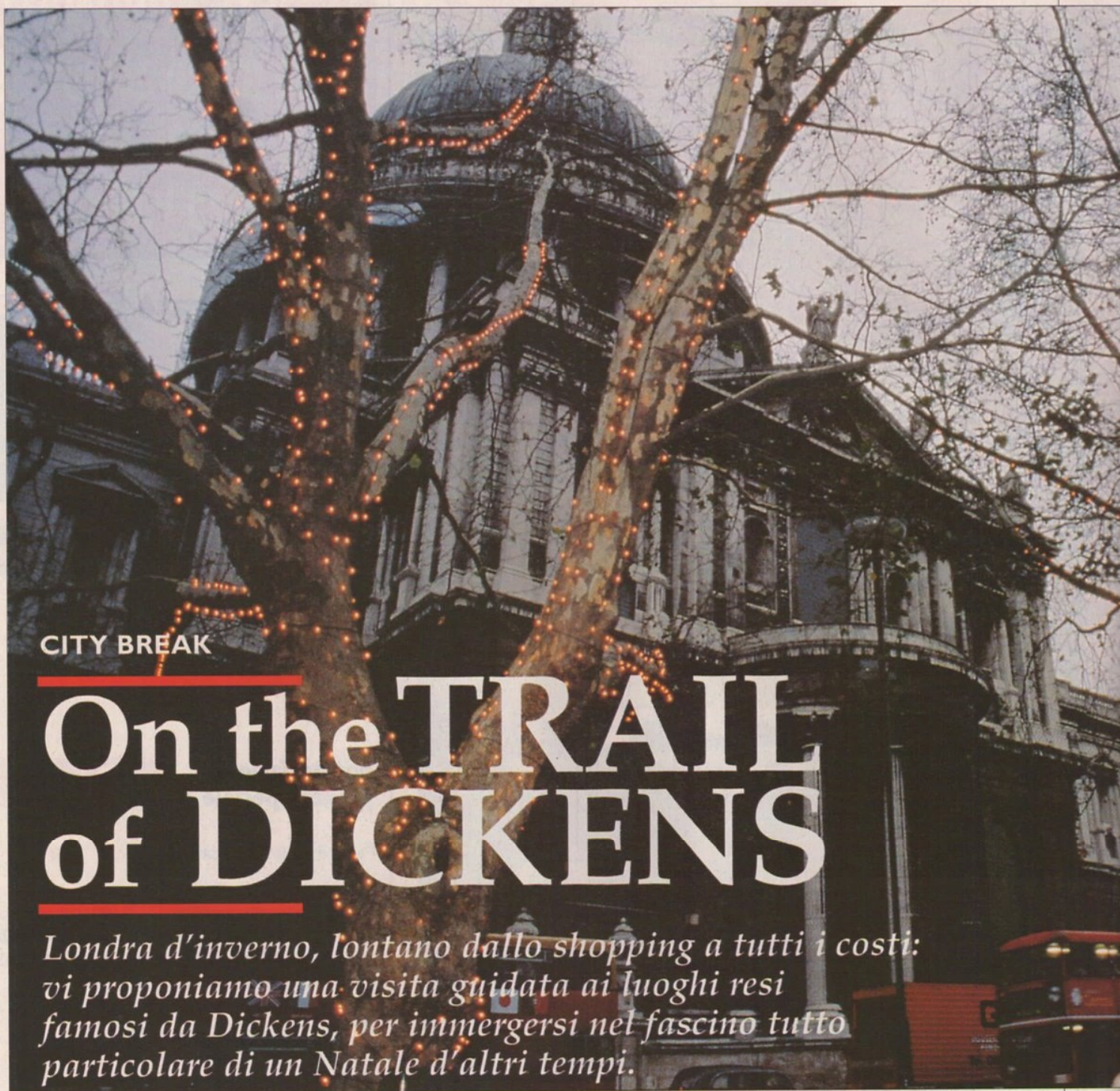
CITY BREAK

On the TRAIL of DICKENS

Londra d'inverno, lontano dallo shopping a tutti i costi: vi proponiamo una visita guidata ai luoghi resi famosi da Dickens, per immergersi nel fascino tutto particolare di un Natale d'altri tempi.

Above: St. Paul's Cathedral in the heart of the City. **Facing page:** a bust and portrait ***(top)*** of Charles Dickens in his house in Doughty Street; Victorian Christmas decorations ***(below)*** in a London shop window.

Charles John Huffam Dickens has probably done more than any other writer to define the city of London in the minds of readers around the world. Our first contact with Dickens is usually at school, where his novels are permanent fixtures on the English literature syllabus[1]. But, if you haven't read his books, then you've probably seen the feature film, the television adaptation or the stage musical.

Although born in Portsmouth in 1812, Dickens lived most of his life in London and wrote his best works there. He liked to to walk around the city for hours on end[2], collecting material for his novels, which often read like Victorian-era walking tours, and chose specific neighbourhoods[3] for his settings in LITTLE DORRITT, THE PICKWICK PAPERS and DAVID COPPERFIELD. It is said that Dickens had a photographic memory and he loved to pack his novels with the sights and sounds of the everyday London he knew so well. Beyond the popularity of the stories themselves, Dickens provides a historical insight into London life in the mid-19th century.

Of course, London has changed considerably since Dickens' day (al-

So, what exactly is Area 51?

Much of the film INDEPENDENCE DAY is set in **Area 51**, where the aliens who crashed at Roswell in 1947 are held in captivity. Whether there really are aliens in Area 51 is anybody's guess, but it is generally accepted that this remote part of the Nevada desert is a secret military test site. Although Area 51 (also known as "**Groom Lake**") doesn't officially exist, ufologists believe it has been in operation since 1955. Like other military bases in the area, such as the **Nellis** Bombing and Gunnery Range, it has been used for test flights and the "rational" view is that this would explain the strange lights that can be seen at night. If you're thinking of entering Area 51, our advice is don't bother: you will be stopped by military police and - if all goes well - you will be made to pay a fine of $600. **The Little A'le'Inn** in Rachel (tel: 001-702-729-2515) is, however, worth a visit, as is the **UFO Museum** and Research Center (001-505-625-9495) in **Roswell**, New Mexico. Here you can also see the famous Hangar 84, where aliens were supposedly held captive in 1947. The Corona debris site is, however, on private land and cannot be visited.

G. Neri

base, only to see it ripped up[23] by officers who accused him of speeding[24].
Bernard recounted all this over dinner in Roswell and, after bidding him adieu, I began the three-hour drive back to Albuquerque, from where I was to fly out the next day. During the journey I was also stopped and fined[25] for speeding and had to sit in my car for 20 minutes as the sheriff ran a check on my license. The next day, after hastily[26] paying my fine at the post office, I took the car back to the airport, where the rental agency endeavoured (unsuccessfully) to charge me twice the normal rate. And then, to cap it all, the lady at the check-in desk gave me a heavy fine for excess baggage, before sending my bags to the wrong destination. Coincidence or sinister conspiracy? We shall never know.

Mark Worden

GLOSSARY

19 **unfortunate** - ***McNutt*** suona come **nut**, pazzo.
20 **sane** - sani (di mente).
21 **to argue** [ˈɑːgjuː] sostenere.
22 **chilling** - agghiacciante.
23 **ripped** [rɪpt] **up** - strappato.
24 **speeding** - eccesso di velocità.
25 **fined** - multato.
26 **hastily** [ˈheɪstɪlɪ] in fretta e furia.

Interview on tape / side A 5

The Roswell Mystery

In addition to Area 51 in Nevada, the other key site for UFO watchers is Roswell, New Mexico where, many of them believe, an alien craft crashed in July, 1947. Dennis Balthaser is the operations manager at the International UFO Museum and Research Center. A certified Mufon (Mutual UFO Network) investigator, this former engineer has been studying the Roswell incident for the last 20 years:

Mark Worden

Dennis Balthaser
UFO investigator

Dennis Balthaser *(Standard American/Texan accent)*: I really believe that what happened here was of such significance - and I do believe it involved extraterrestrial beings - I just can't imagine why, 50 years later, anything that the military would have had secretively, would still have to be classified secretively. Another reason that I believe that is because of an encounter of my own that I had in this year, June 14th, when I was intercepted by government agents in the state of Oklahoma - and that's a whole other story - I did a lecture on this two weeks ago and went public for the first time with that story because, 50 years later, I was prevented from talking to a gentleman who claimed to have been here as a military policeman at the crash site, had a piece of the metal, and saw a live being at the hospital, on guard duty[1] of the ambulances that brought the bodies to the military hospital. When I made arrangements to go to Oklahoma to meet him, I was intercepted by people that told me they were government agents. If in fact they were, the cover-up is still in place: if they were not, and it was a scam[2] or a hoax[3] for the Museum, then I am going to investigate the possibility of a congressional investigation because someone is impersonating[4] federal agents which, here in the United States, is against the law. So, I think either direction that it goes, someone was involved in preventing me from getting information. And all that has done to me is strengthen[5] my belief that something very important happened here in Roswell 50 years ago.

Mark Worden

Above: "Hangar 84," where aliens were alllegedly held captive in 1947. Today it is part of Roswell airport. **Below:** the UFO Museum and **(opposite)** aliens (ok, so they're not) celebrate the 50th anniversary of the "Roswell Incident."

light in the sky." The Travises, whom I met that evening (see interview), had a different interpretation. They believe that there are aliens in Area 51 but, whereas Rainwater thinks these creatures have an apocalyptic mission, they see them as being essentially benign.

After being treated to dinner by the Travises, who were friendlier than I had expected, I spent the night in Vegas and thus had to drive the 770 miles to Roswell the next day, arriving around midnight. The following morning I visited its "International UFO Museum and Research Center." I imagined that I would hear more bizarre theories, especially when, within minutes of my arrival, it was announced that vandals had smashed the glass sign at the front. I also fell into conversation with one of the Museum's curators, a likeable lady with the unfortunate[19] name of Gladys McNutt, who talked about the "grays" and other types of alien in a matter-of-fact manner. Yet the people in Roswell were to prove surprisingly sane[20]. Dennis Balthaser (see interview), for example, recounted in detail how, back in 1947, the US military authorities had originally announced (to THE ROSWELL DAILY RECORD) that a flying saucer had crashed in the desert but since then they had changed their story at least four times.

THE FRENCH CONNECTION

The most remarkable character I met in Roswell was a French aviation photojournalist called Bernard Thouanel. Bernard also believed in aliens and knew plenty of pilots who had seen them. He argued[21] that the aliens were the subject of a cover-up of epic proportions and he even claimed that the most logical explanation for the TWA crash over Long Island in 1996 was a collision with a UFO. Now, Bernard might have been pleasantly eccentric, but he was by no means mad and this made his final assertion particularly chilling[22]. Like Dennis Balthaser, he had been suspiciously obstructed during his research for a book about the UFO phenomenon. On one occasion, he had been given a pass to a military

GLOSSARY

THE ROSWELL MYSTERY
1. **on guard duty** - di guardia.
2. **scam** - truffa.
3. **hoax** - imbroglio, montatura.
4. **to impersonate** - spacciarsi per.
5. **to strengthen** - rafforzare.

Interviews on tape / side A 4

Mark Worden

Pat Travis
The Little A'le'Inn

happened, it was at least 20 below zero outside and the doors were very solidly closed. Through the back door, a beam④ of light about three inches around shot about six feet into the room and it illuminated the entire doorjamb⑤. Joe and I, my husband and I, were the only two people in the building when it happened - it was between 8.30 and 9.30 at night. We looked at each other, we went and looked outside, we asked each other if we had seen what we both thought we saw and we both agreed on what had just happened. We could feel something watching us: you know, the hair kind of stands up on the back of your neck. Joe told it out loud to make itself at home, that it would always be welcome to be there. We got to talking and laughing a little bit. It was around the Christmas area, so I said, "Well, maybe we ought to put milk and cookies⑥ out for it, like we do for Santa Claus." I said, "Oh, hell, if you can come through a steel-clad door, you can damn well open a beer can or get in one of my refrigerators, so just go ahead and help yourself!⑦" From there we have now had six or possibly seven psychics⑧ tell us that there are entities in our building all the time. They tell us that Joe and I never travel anywhere without beings with us and they're for our good, they're not here to harm us. It's not the negative. Every time you see anything, it's always the negative feeling and these are not. The ones that are in our area are not for harm and not to hurt us. And every time I talk about the beings and the feelings that I have for them, exactly what's happening is we're sitting here right now, I get covered with goose bumps⑨ and you can see 'em, they're pretty plain⑩.

Joe Travis ***(Standard American accent)*:** We both feel that we were brought together and then we were in turn brought, led, taken, to Rachel. It wasn't that we didn't have a choice, but it was laid out that so... that was the thing to do. So we feel that we were brought to Rachel for whatever purpose⑪.
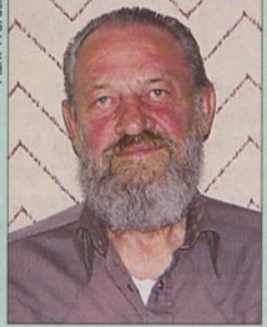
Mark Worden

Joe Travis
The Little A'le'Inn

his car for another ride out into the desert.

I was even more relieved when I woke up the next morning. I had breakfast in the A'le'Inn's diner and admired its amusing collection of alien souvenirs, announcements to customers ("If you're going to be a turd[16], go lay on the grass") and anti-gun control literature which compared the Clintons with Adolf Hitler. Campaign stickers[17] for Aaron Russo, the Republicans' conspiracy-obsessed candidate for the Nevada governorship, were also on display.

JESUS AS ALIEN

After exploring Rachel and the surrounding area, I started to make the journey back to Vegas where I was due to meet Campbell and (at a separate time and location, obviously) the Travises, who would be there to pick up the week's supplies. Campbell (see interview) was articulate and entertaining, although he tends to subscribe to the "rational" view of Area 51: the Nevada desert has been used for the secret testing of aircraft since the 1950s (the U2 and the Stealth bomber being two prime examples) and this would explain many of the strange lights that have been seen in its skies. Yet in a country where gun controllers can be denounced as Nazis, things are seldom[18] what they seem. According to Campbell, "there are a lot of ambiguous lights in the sky and everybody who comes to Rachel sees something different in those lights: some people see Jesus, some people see a great government conspiracy, other people see aliens that are trying to communicate with them personally. For me, it's just a ▶

G. Neri

Retna/G. Neri

The movie industry is also taking a keen interest in extraterrestrial life. MEN IN BLACK **(above)**, was fairly light-hearted, while Tim Burton's MARS ATTACKS! **(left)** was a hilarious parody, set in Las Vegas, of INDEPENDENCE DAY and the whole alien genre.

Interview on tape / side A 5

The Roswell Mystery

In addition to Area 51 in Nevada, the other key site for UFO watchers is Roswell, New Mexico where, many of them believe, an alien craft crashed in July, 1947. Dennis Balthaser is the operations manager at the International UFO Museum and Research Center. A certified Mufon (Mutual UFO Network) investigator, this former engineer has been studying the Roswell incident for the last 20 years:

Mark Worden

Dennis Balthaser
UFO investigator

Dennis Balthaser *(Standard American/Texan accent)*: I really believe that what happened here was of such significance - and I do believe it involved extraterrestrial beings - I just can't imagine why, 50 years later, anything that the military would have had secretively, would still have to be classified secretively. Another reason that I believe that is because of an encounter of my own that I had in this year, June 14th, when I was intercepted by government agents in the state of Oklahoma - and that's a whole other story - I did a lecture on this two weeks ago and went public for the first time with that story because, 50 years later, I was prevented from talking to a gentleman who claimed to have been here as a military policeman at the crash site, had a piece of the metal, and saw a live being at the hospital, on guard duty① of the ambulances that brought the bodies to the military hospital. When I made arrangements to go to Oklahoma to meet him, I was intercepted by people that told me they were government agents. If in fact they were, the cover-up is still in place: if they were not, and it was a scam② or a hoax③ for the Museum, then I am going to investigate the possibility of a congressional investigation because someone is impersonating④ federal agents which, here in the United States, is against the law. So, I think either direction that it goes, someone was involved in preventing me from getting information. And all that has done to me is strengthen⑤ my belief that something very important happened here in Roswell 50 years ago.

Mark Worden

Above: "Hangar 84," where aliens were alllegedly held captive in 1947. Today it is part of Roswell airport. **Below:** the UFO Museum and **(opposite)** aliens (ok, so they're not) celebrate the 50th anniversary of the "Roswell Incident."

light in the sky." The Travises, whom I met that evening (see interview), had a different interpretation. They believe that there are aliens in Area 51 but, whereas Rainwater thinks these creatures have an apocalyptic mission, they see them as being essentially benign.

After being treated to dinner by the Travises, who were friendlier than I had expected, I spent the night in Vegas and thus had to drive the 770 miles to Roswell the next day, arriving around midnight. The following morning I visited its "International UFO Museum and Research Center." I imagined that I would hear more bizarre theories, especially when, within minutes of my arrival, it was announced that vandals had smashed the glass sign at the front. I also fell into conversation with one of the Museum's curators, a likeable lady with the unfortunate[19] name of Gladys McNutt, who talked about the "grays" and other types of alien in a matter-of-fact manner. Yet the people in Roswell were to prove surprisingly sane[20]. Dennis Balthaser (see interview), for example, recounted in detail how, back in 1947, the US military authorities had originally announced (to THE ROSWELL DAILY RECORD) that a flying saucer had crashed in the desert but since then they had changed their story at least four times.

THE FRENCH CONNECTION

The most remarkable character I met in Roswell was a French aviation photojournalist called Bernard Thouanel. Bernard also believed in aliens and knew plenty of pilots who had seen them. He argued[21] that the aliens were the subject of a cover-up of epic proportions and he even claimed that the most logical explanation for the TWA crash over Long Island in 1996 was a collision with a UFO. Now, Bernard might have been pleasantly eccentric, but he was by no means mad and this made his final assertion particularly chilling[22]. Like Dennis Balthaser, he had been suspiciously obstructed during his research for a book about the UFO phenomenon. On one occasion, he had been given a pass to a military

GLOSSARY

THE ROSWELL MYSTERY
① **on guard duty** - di guardia.
② **scam** - truffa.
③ **hoax** - imbroglio, montatura.
④ **to impersonate** - spacciarsi per.
⑤ **to strengthen** - rafforzare.

G. Neri

Mark Worden

G. Neri

suspect that he is in fact a government agent. In his literature, Campbell describes how he used to live at the Little A'le'Inn - that was until Mr. Travis knocked on his door one night and, with a gun in his hand, ordered him to leave. Rachel is a small town and since then Campbell has spent most of his time in Las Vegas.

MIDNIGHT IN RACHEL

I passed through Vegas on my way to Rachel from Los Angeles. This is a long drive and I didn't get there until late at night. Having come across[7] articles about the Little A'le'Inn in the newspapers the world over, I assumed that it would be a typical American motel, in that[8] you could arrive whenever you liked. Yet when I reached Rachel at midnight, I couldn't see a single light. Of the A'le'Inn, which I had been told that I "couldn't miss" from the road, there was no sign. Re-tracing my steps, I eventually found it, shrouded[9] in darkness: the staff and guests had all gone to bed. I waited around for signs of life and, when a nervous-looking fellow in a cowboy hat emerged from his trailer, I accosted him. He told me that I would have to wake up the Travises, who were in the "trailer over there." These were the

GLOSSARY

1. **a roaring trade** - affari d'oro.
2. **household name** - nome conosciuto da tutti.
3. **flying saucer** ['sɔːsə] disco volante.
4. **manned** [mænd] azionato.
5. **has done very well out of it** - ne ha tratto grandi vantaggi.
6. **web master** - esperto di Internet.
7. **to come across** - trovare.
8. **in that** - nel senso che.
9. **shrouded** ['ʃraʊdɪd] immerso, avvolto.

The Rachel Papers

Glenn Campbell is a former computer programmer who now runs the Area 51 website from his home in Las Vegas. He takes an ironic look at the alien phenomenon.

Mark Worden

Glenn Campbell
web master

Glenn Campbell *(Standard American accent)***:** In the course of my stay in Rachel, I never saw any UFOs, I never saw any lights in the sky that I couldn't explain. However, I have met a number of aliens and these are aliens who walked right in my front door and introduced themselves as aliens. Unfortunately, they're always in human form, at least to my eyes. One frequent visitor to Rachel is Ambassador Merlin Merlin II from Dakronis, who claims to come from a distant star system. He's made his presence known and has introduced himself to a great number of people in the community and he generally makes a pain of himself①. He tells everybody that they have been selected to take part in the great coming of the aliens... I don't know, I can't personally judge whether or not he is an alien but, I tell you, as an ambassador, he's a fairly poor one. I think that if you're going to be an ambassador, you have to understand the local culture, you have to adhere to the local customs and he just doesn't seem to understand us. For example, he doesn't understand the concepts of private property or personal hygiene, or personal space and he tends to walk into people's homes uninvited. So, he's not really very welcome in Rachel anymore. I've also met a number of aliens who generally show... give out business cards② that show where they're from. And in fact this is a whole sub-culture of people who believe not only in aliens, but that they themselves are aliens. And the more I think about it, the more I wonder if maybe I'm alien, too. I don't really remember where I came from. I know that I was... grew up in Boston, but I don't know where I came from before that, so perhaps I'm from a distant star system.
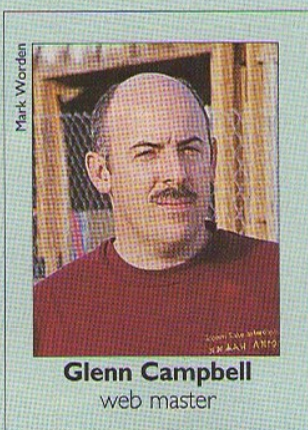
If Glenn Campbell takes the sceptical view of Area 51, then Pat and Joe Travis do not. They run the Little A'le'Inn in Rachel, Nevada and have had many bizarre encounters:

Pat Travis *(Standard American accent)***:** We feel that we were visited one night by a being. It came through our back door and, as you know by being there, that the doors are steel-clad③ doors. And the night that this particular incident

The UFO Museum in Roswell and **(right)** the road through Rachel. **Below:** parking at the Little A'le'Inn.

Mark Worden

Mark Worden

GLOSSARY

- **10 allegedly** [ə'ledʒdlɪ] a quanto si dice.
- **11 off the premises** ['premɪsɪz] dal locale.
- **12 at gunpoint** - sotto minaccia di armi.
- **13 to share** - condividere.
- **14 summoned** ['sʌmənd] convocato.
- **15 to run over** - investire.
- **16 turd** [tɜːd] stronzo.
- **17 stickers** - adesivi.
- **18 seldom** - raramente.

THE RACHEL PAPERS

- ① **makes a pain of himself** - è una seccatura.
- ② **business cards** - biglietti da visita.
- ③ **steel-clad** - rivestite d'acciaio.
- ④ **beam** - raggio.
- ⑤ **doorjamb** - stipite.
- ⑥ **cookies** - biscotti.
- ⑦ **help yourself!** - serviti!
- ⑧ **psychics** - medium.
- ⑨ **goose bumps** - pelle d'oca.
- ⑩ **pretty plain** - abbastanza evidenti.
- ⑪ **purpose** - scopo.
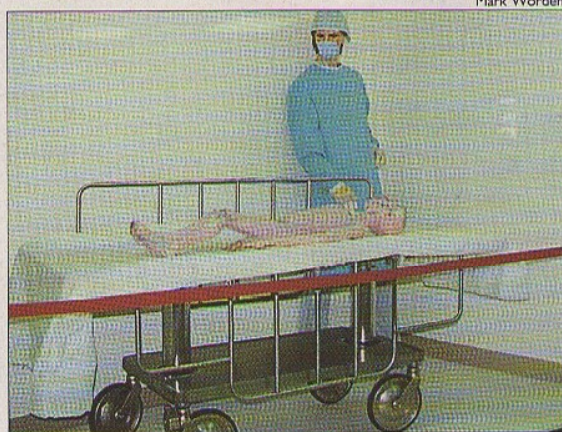
people who had allegedly[10] chased Campbell off the premises[11] at gunpoint[12] and the idea didn't particularly appeal. Yet they politely showed me to my room and we agreed to meet up for the interview the next day. Mrs. Travis told me that my room was in a trailer that I would be sharing[13] with another person and I realised that the Inn, rather than being an internationally known hotel, was little more than a trailer park - indeed one could say the same of the town of Rachel.

Mark Worden

The man with whom I was to share the trailer was still up and we got chatting. A navy veteran and former Mississippi boatman from Missouri (like Mark Twain, who also spent time in Nevada), his name was Charles, or "Chuck," Rainwater. He felt he had been "summoned"[14] to Nevada by alien forces and thus he had given up his job to come and clean tables at the Little A'le'inn. He had difficulty sleeping at night and preferred to drive around the desert, seeking encounters. He consumed beer and cigarettes continuously and calmly announced that he had come to Area 51 "to die." He also believed that Jesus had been an alien. I was beginning to feel a little nervous about sleeping under the same roof as this gentleman and he could sense this. He assured me that he wasn't dangerous: "Why, the other night I accidentally ran over[15] a rabbit and it nearly broke my heart." Yet when I went to my room to sleep at 2, I was a little relieved when I heard Rainwater start up
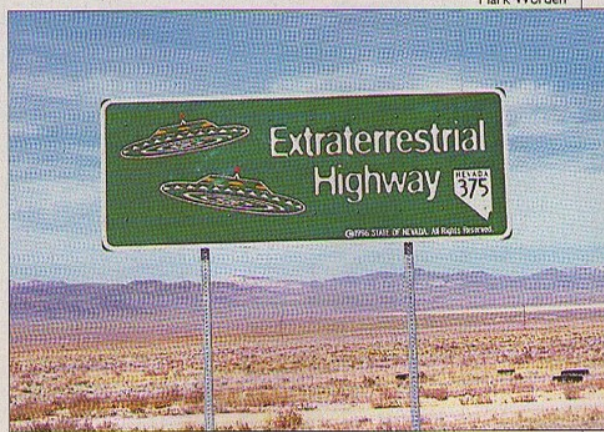
UFO TOURISM

The TWILIGHT ZONE

A cinquant'anni dal misterioso "Roswell incident", SPEAK UP ha visitato la famosa Area 51 immortalata in INDEPENDENCE DAY. Qui, secondo un'opinione molto diffusa tra gli americani, sarebbe stato custodito il segreto più spaventoso sugli alieni. Un po' di sano scetticismo è d'obbligo, ma non c'è dubbio che in questa parte del Nevada succedano tuttora cose strane...

Below: the sale of tee-shirts and other alien memorabilia provides much-needed income to the 98 citizens of Rachel, Nevada, a former mining town in the middle of the desert which has seen better days. The centre of life in Rachel is, however, the Little A'le'Inn **(pictured opposite)**, a colourful motel that is becoming something of an American institution. **Opposite page:** aliens are also big business in the larger community of Roswell, New Mexico. In July of this year the 50th anniversary of the "Roswell Incident" produced an invasion of UFO fans.

They say that you can make money out of anything and America's current obsession with UFOs is no exception. The old mining town of Rachel, Nevada, for example, which sits on the edge of the "Area 51" immortalised in the film INDEPENDENCE DAY, is home to the Little A'le'Inn and this institution has done a roaring trade[1] ever since it changed its name from "the Rachel Bar and Grill." It has also benefited from the state of Nevada's decision to change the name of the lonely road that runs past it, the 375, to "the Extraterrestrial Highway." 800 miles to the south-east in New Mexico, the city of Roswell has become a household name[2], thanks to X-FILES.

Mark Worden

Mark Worden
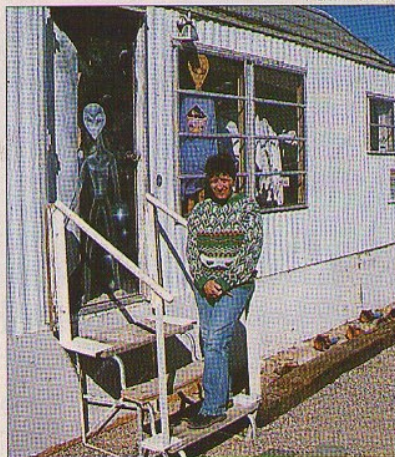
Many Americans believe that the "Roswell Incident" has led to a government cover-up that rivals that of the Kennedy assassination. A flying saucer[3] manned[4] by aliens, so the theory goes, crashed here in July, 1947 and "they" have been trying to hide the truth from us ever since. Incident or no incident, the town of Roswell has done very well out of it[5] and it was over-run by tourists for the 50th anniversary last summer.

That a visit to this area was going to be an adventure was already evident when I made my preliminary contacts. I had arranged to stay at the "Little Ale'Inn" and to interview its owners, Pat and Joe Travis. I had also contacted an individual called Glenn Campbell, a "web master"[6] who runs an Area 51 site on the Internet and who has published his own "Area 51 Viewers Guide." Campbell is a rather mysterious figure and many people, including the Travises,

GIORNO 25.6.85

UN ALIENO DAGLI ARCHIVI SEGRETI AMERICANI

● C.D.G

Guardatela bene questa foto: sarebbe un documento eccezionale, forse unico nella cronaca e nella storia. Sarebbe il corpo di un pilota alieno, sul marmo dell'istituto di medicina legale, pronto per l'autopsia. Sarebbe stato recuperato nel 1947, insieme ad altri sfortunati compagni, dai rottami di un disco volante, negli Stati Uniti. Se n'è parlato ieri a Milano in un incontro promosso da studiosi di ufologia. E sono anche circolate alcune foto che pubblichiamo qui accanto e all'interno. Credibili o no, queste immagini sono comunque destinate ad alimentare polemiche e grande curiosità.

LOTITO A PAGINA 11

rene, ora casa di soggiorno per anziani di Torri in Sabina, comune di 1200

era cattolico) aveva detto a Fornicoli: «Sto andando verso la decima

stent vato caldo

L'ALIENO DEL '47
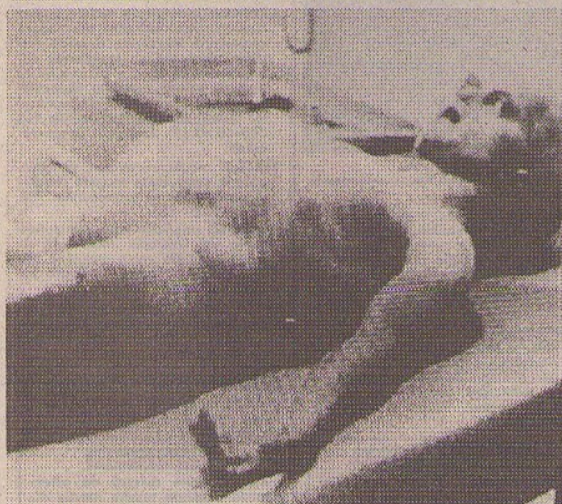
E.T., scoppia il giallo delle foto

MILANO — Fanno discutere le foto dell'autopsia sul presunto alieno recuperato dai militari Usa nel 1947 con i rottami di un disco volante precipitato nel Nuovo Messico. Voci vere o false avvelenano questa storia dal maggio scorso allorché a San Marino sono state rilanciate 7 diapositive. Il Centro italiano studi ufologici di Torino prende le distanze.

Bari

Cagli

Firen

Geno

Milar

Ecco

2 2 X;

Montep

25-6-95 45

25.6.85 CORRIERE

Documento sconvolgente «rubato» dagli archiv
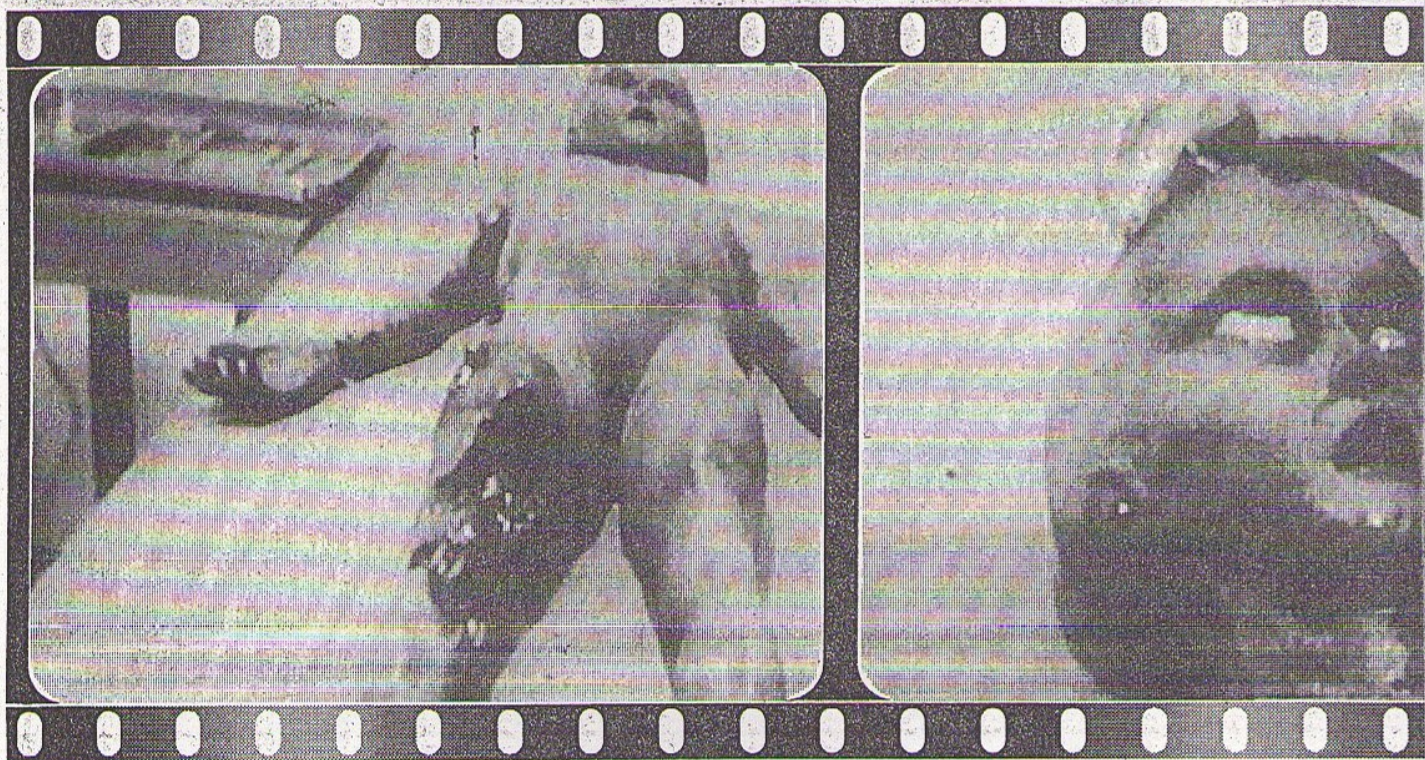
«Ecco i nostri frate

Gli ufologi italiani: basta spezzoni,

di PIERO LOTITO

MILANO – Nudo e disteso sul tavolo d'un improvvisato obitorio, sei dita per mano, il ventre rigonfio, il capo enorme, i grandi occhi che sormontano un piccolo naso e una minuscola bocca, una gamba squarciata e un polso troncato di netto. Le immagini, di per sé già impressionanti, potrebbero sconvolgere il concetto stesso della vita evoluta, che vede l'uomo al centro dell'esistere, se un giorno venissero riconosciute come autentiche e quindi si confermasse che sì, quello strano individuo è un essere di altri mondi, il primo degli extraterrestri a cadere sotto il nostro senso della vista. Su queste immagini, che provengono da un filmato in 35 millimetri in possesso di Ray Santilli, documentarista inglese, si sta montando negli ultimi tre mesi una gigantesca campagna promozionale che, a base di sapienti e minime rivelazioni (vedi anche le voci su una presunta seconda copia a disposizione del regista americano Steven Spielberg), sta facendo crescere nell'opinione pubblica mondiale uno spasmodico interesse. Presto, il 19 agosto, il filmato verrà proiettato a Sheffield in occasione d'un congresso internazionale di ufologia organizzato dalla British Ufo Research Association (Bufora), e il tam tam si fa assordante. Le immagini che mostriamo sono tratte dalla trasmissione televisiva francese "L'odissea dell'insolito", che alcuni giorni fa ha proiettato alcuni singoli fotogrammi (fermi, dunque) del prezioso e super segreto filmato. Ieri le stesse sono state consegnate ai cronisti dai volontari del Centro italiano studi ufologici (Cisu), il quale, sempre cauto, non giura né sulla loro autenticità né sulla loro falsità, ma denuncia questa «campagna stampa col contagocce a fini commerciali».

Il filmato, allora. Ray Santilli lo avrebbe acquistato due anni fa negli Stati Uniti da un ultraottantenne cineoperatore, Jak Barnett, che dopo ave
se originali s
che ceduto, p
ti (17 bobine
na) sulle au
nel 1947 dai
lità presso R
sieme con i
precipitato.

Santilli no
si i suoi doll
su Barnett, c
partecipato
due cadaveri
qualità di op

L'idea di un giovane modenese

La catena di S.Antonio dà l'addio alla posta e passa all'informatica

di CARLO VALENTINI

MODENA – L'idea: computerizzare la vecchia «mitica» catena di Sant'Antonio. Così il [illegible] il Full, appena lanciato, ne ha già 8mila».

Altri giochi sono in arrivo, tutti col meccanismo della «catena». [illegible]

La morte del biologo, avvenuta sabat

Salk, la guerra c

Suo il primo siero anti-polio, n

Jonas Salk, lo scienziato che creò il primo vaccino antipolio, è morto l'altra notte a La Julla, in Califor- [illegible]

si ammalaro
morirono. F
causa fu una
con un difett
il 7 maggio

gli archivi segreti Usa sull'autopsia a un alieno
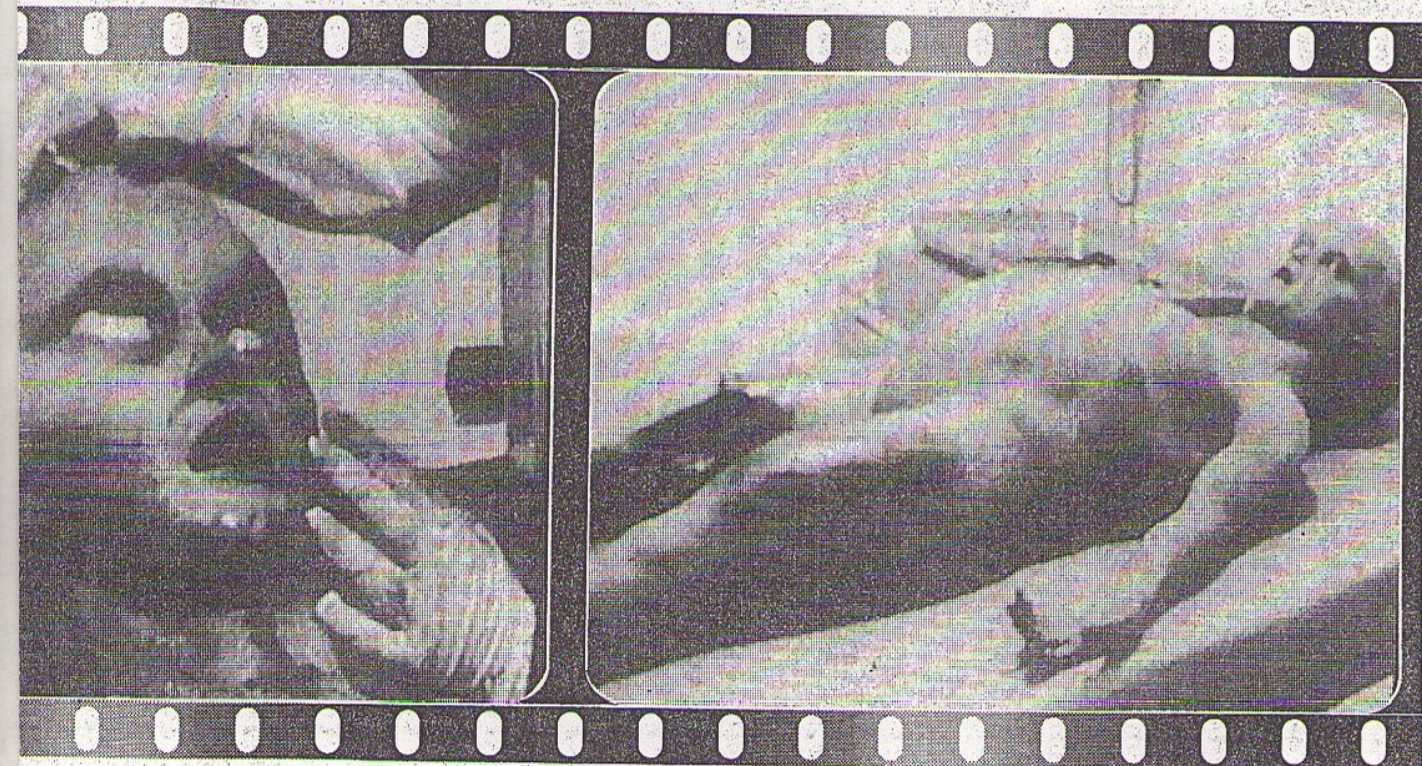
ratelli dell'infinito»

zzoni, vogliamo vedere l'intero film

mostriamo
televisiva
, che alcuni
ingoli foto-
oso e super
o state con-
del Centro
quale, sem-
autenticità
cia questa
occe a fini

lo avrebbe
Uniti da un
ak Barnett,

che dopo avergli dato quanto cercava (riprese originali su Elvis Presley), gli avrebbe anche ceduto, per 150mila dollari, alcuni filmati (17 bobine in bianco e nero da 3 minuti l'una) sulle autopsie dei due corpi recuperati nel 1947 dai militari americani in una località presso Roswell, nel Nuovo Messico, insieme con i rottami d'un oggetto volante là precipitato.

Santilli non avrebbe sborsato a occhi chiusi i suoi dollari, ma avrebbe prima indagato su Barnett, che gli aveva raccontato di aver partecipato alle operazioni di recupero dei due cadaveri e di aver ripreso egli stesso, in qualità di operatore militare, gli esami autoptici. E sarebbe andato anche oltre, il vecchio Barnett, facendo una copia del filmato e nascondendola per 47 anni. Ray Santilli, infine, avrebbe portato a Londra le sue bobine senza parlarne con nessuno se non con un amico, il cantante pop Reg Presley, il quale accennò in una Tv locale all'esistenza del filmato. Fu così che Philip Mantle, direttore della Bufora, a metà dello scorso marzo convinse Santilli a mostrargli una parte del film: 7 minuti di riprese sotto una tenda, con due medici che sembrano esaminare uno strano cadavere. E la storia dell'alieno di Roswell rimbalzò in un baleno in tutto il mondo, dando anche avvio a quegli "assaggini" tanto contestati dagli ufologi italiani, che chiedono la visione integrale del film e l'avvio d'una seria indagine sulla sua provenienza. Intanto, dopo la visione d'uno spezzone di 18 minuti il 5 maggio scorso a Londra (con la scena dell'autopsia) e la proiezione di alcune diapositive a un simposio internazionale sugli Ufo tenuto a San Marino pochi giorni dopo, si va dritti verso il congresso di Sheffield e la promessa "rivelazione" integrale, quasi dimenticando ogni altra versione sul fatto di Roswell: da quella dei palloni destinati a missioni di spionaggio sull'attività nucleare dell'Urss a quella dei palloni-bomba giapponesi.

venuta sabato notte in California, riporta a galla una vecchia disputa

orra con Sahin per un vaccino

umento sconvolgente «rubato» dagli archivi segreti Usa sull'autopsia a un
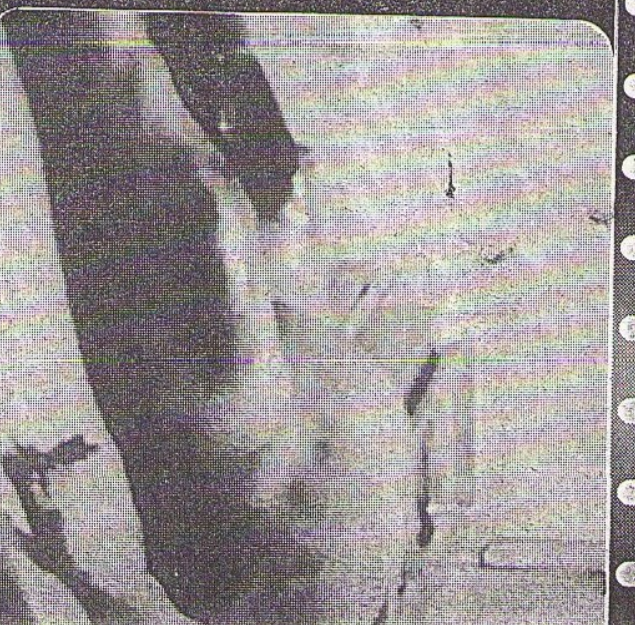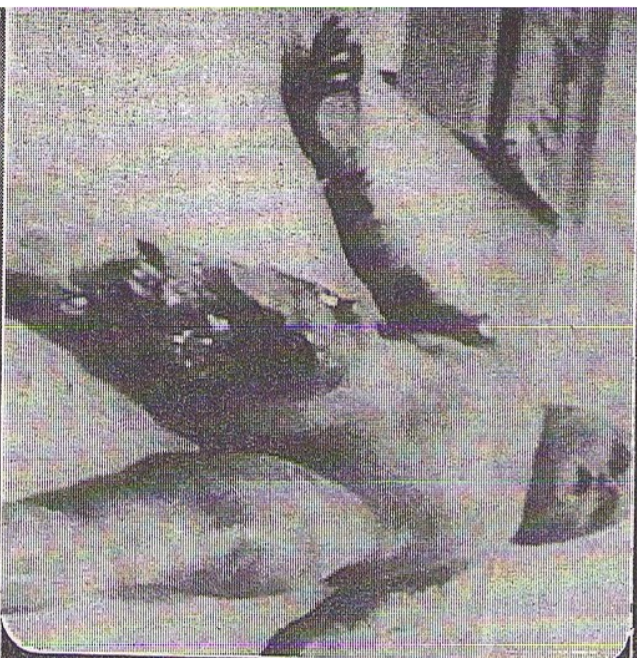
Ecco i nostri fratelli dell'infinit

ufologi italiani: basta spezzoni, vogliamo vedere l'intero

RC LOTITO

e disteso sul tavolo d'un io, sei dita per mano, il po enorme, i grandi oc-

nostro senso della vista. Su queste immagini, che provengono da un filmato in 35 millimetri in possesso di Ray Santilli, documentarista inglese, si sta montando negli ultimi tre mesi una gigantesca campagna promo-

fa assordante. Le immagini che mostriamo sono tratte dalla trasmissione televisiva francese "L'odissea dell'insolito", che alcuni giorni fa ha proiettato alcuni singoli fotogrammi (fermi, dunque) del presunto

che dopo avergli dato quanto cercava (riprese originali su Elvis Presley), gli avrebbe anche ceduto, per 150mila dollari, alcuni filmati (17 bobine in bianco e nero da 3 minuti l'u-

ptici. E sarebbe andato anche oltre, il vecchio Barnett, facendo una copia del filmato e nascondendola per 47 anni. Ray Santilli, infine, avrebbe portato a Londra le sue bobine

contestati dagli ufol la visione integrale seria indagine sulla to, dopo la visione

...si è trovato ... coperto da un ideo... sta inefficiente coperto da un ideo... che celebrava l'assistenzialismo e ...endenza.

...il punto è questo. Molti Sud, per la ...volta, stanno mostrando scintille ...enziale sviluppo. Che cosa possia... ...re affinché da queste scintille scop... ...uoco della ricchezza? Con i diversi ...messi in configurazione produttiva ...ia potrebbe raddoppiare il proprio ...o di crescita economica nei prossimi ...i anni.

...er prima cosa bisogna dichiarare che ...Sud» non esiste, ma ci sono Cosenza, ...oli, Bari ecc. con loro problemi spe... ...ci e con diverse soluzioni. Per esem... ...le regioni Puglia ed Abruzzo hanno ...olte aree avanzate. In questo caso si ...ò privatizzare molto perché il merca... ...in qualche modo c'è e si può usare il ...etodo della libertà per costruire ric... ...ezza. Qui, come in Lucania e Molise, ...on c'è poi un eccesso di criminalità tale ...a spaventare gli investimenti privati ...nche se in Puglia la sacra corona unita ...a crescendo). Si faccia subito: salari li... ...eri, contratti non sindacalizzati, aero... ...porti privati, deburocratizzazione acce... ...erata, sforzo delle comunità per ridurre ...al minimo i costi sistemici degli insedia... ...menti economici.

L'area di Napoli, una parte della Calabria e buona parte della Sicilia sono sotto il controllo di camorra, 'ndrangheta e mafia e chissà cos'altro. Qui è inutile liberalizzare se prima non si bonifica il territorio ridando allo Stato il monopolio della violenza. Ma è possibile agire presto ed in profondità perché sono tre aree relativamente piccole. E qui i tecnici dovrebbero confermare questa possibilità e noi tutti fare una mobilitazione morale per sostenere una nuova e definitiva azione dei carabinieri in queste zone. Dopo questo il capitale privato arriverà anche lí senza piú il timore di pagare il pizzo o beccarsi pallottole. Arriverà perché la gente di quei luoghi è capace, svelta ed efficiente.

La notizia di oggi è che i terroni sono un grande business se liberati dal socialismo e dalle mafie. Quella di domani sarà che grazie a loro l'Italia può sperare in un nuovo sviluppo. Lo dice un triestino su un giornale diretto da un bergamasco.

...partecipazione... sua «News corporation», un impero di radio, tv, giornali e libri che si estende su tre continenti. A patto però che gli sia consentito di entrare nella Fininvest con una quota superiore al 50 per cento, e che la cordata capeggiata dal principe saudita venga messa elegantemente alla porta. Cedere all'australiano piú del 50 per cento, come il vecchio lupo pretende, significa però trasferire all'estero il controllo della Fininvest.

SEGUE A PAGINA 3

...le 21. Lo sciopero degli assistenti di volo dovrebbe essere l'ultimo nei trasporti in questa settimana. Poi, da domani scatterà un breve periodo di tregua, previsto dal codice di autoregolamentazione durante i «grandi esodi» estivi. Se fallirà la mediazione del governo, da mercoledí della prossima settimana ricomincerà tutto daccapo.

SERVIZIO A PAGINA 2

Giancarlo Lombardi

(Foto: Olympia)

Giancarlo Perna

Essendo tre cose — un baciapile, un boy scout militante, un industriale tessile — Giancarlo Lombardi è stato nominato ministro della Pubblica istruzione. Che c'entra la triade coi problemi della scuola? Niente. Lombardi occupa la poltrona di viale Trastevere come un cavolo a merenda. Ma un cavolo illustre, perché è di Grignasco, provincia di Novara. Questo spiega tutto. Infatti, pure Oscar Luigi Scalfaro è di Novara.

SEGUE A PAGINA 2

Friedman, lo studioso che indagò su Roswell, conferma il ritrovamento dei corpi

«Ecco la verità sull'Ufo caduto»

Luca Ciarrocca

«Sono assolutamente convinto, primo, che un oggetto volante non identificato precipitò davvero nell'area; secondo, che alcuni corpi furono effettivamente recuperati; terzo, che, senza alcun dubbio, furono effettuate varie autopsie. Inoltre possiamo dire con certezza che oltre al filmato c'è anche altro materiale». A parlare è Stenton Friedman, un esperto di fisica nucleare e tra i massimi ufologi americani, che fu tra i primi a investigare sul «disco volante» precipitato nel 1947 a Roswell.

SERVIZI A PAGINA 9

Lotteria di Monza: venduto a Roma il biglietto che ha vinto 2 miliardi

Questo l'elenco dei premi di prima categoria della Lotteria nazionale di Monza.

1° premio: 2 miliardi biglietto **M 76514** venduto a Roma

2° premio: 500 milioni biglietto **U 45539** venduto a Roma

3° premio: 300 milioni biglietto **O 23615** venduto a Venezia

4° premio: 200 milioni biglietto **D 98735** venduto a Conegliano Veneto (Treviso)

5° premio: 120 milioni biglietto **B 83679** venduto a Milano.

L'ELENCO COMPLETO A PAGINA 11

Cura v... l'... co... nelle ... e per man...
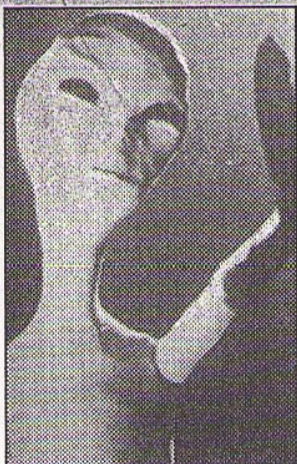
Intervista con il fisico nucleare che per 17 anni ha indagato sugli umanoi

«Gli Usa nascond

Friedman: in quel luglio del '47 intervenne il Gru

New York
Dal nostro corrispondente
Luca Ciarrocca

Le foto dell'alieno del '47 precipitato in New Mexico (Stati Uniti) hanno riacceso la polemica sugli Ufo. **Stanton T. Friedman**, esperto di fisica nucleare, consulente di General Eletric, General Motors, Westinghouse, esperto di Ufo da 37 anni, fu tra i primi, all'epoca, a investigare sul caso. *Il Giornale* l'ha intervistato.

— Mister Friedman, il film sull'autopsia dell'extraterrestre è vero, oppure è una truffa per far soldi?

«Non si può giudicare senza aver fatto analisi dettagliate. La pellicola però sembra autentica, anche se potrebbe essere un film di fantascienza girato nel '47. Posso dire comunque che non ho dubbi: dopo diciassette anni di indagine sull'incidente di Roswell — fui io il primo a parlare con alcuni dei testimoni chiave — sono assolutamente convinto, primo, che un oggetto volante non identificato precipitò davvero nell'area; secondo, che alcuni corpi furono effettivamente recuperati; terzo, che, senza alcun dubbio, furono effettuate varie autopsie. Inoltre, e lo dico perché parlai proprio con la persona incaricata di scattare le fotografie, sia della scena dell'incidente sia dei corpi recuperati, possiamo dire con certezza che, oltre al filmato, c'è anche altro materiale. Tanto per capirci: fotografarono tutto».

— Dunque esistono foto diverse da quelle tratte dai fotogrammi del film?

«Sì. Io parlai col fotografo che fu chiamato d'urgenza sul posto, quell'8 luglio 1947. Un uomo coinvolto in operazioni segrete coperte con le procedure di sicurezza al massimo livello effettuate dalla stessa organizzazione».

— Che organizzazione?

«I 509. Si tratta del gruppo militare di stanza al Roswell Army Airfield incaricato di gestire il recupero dei corpi trovati tra i rottami dell'Ufo. È lo stesso

Qui sopra un fotogramma del filmato-choc girato nel 1947 dopo che un Ufo precipitò nel New Mexico. Il corpo di un umanoide, sottoposto ad autopsia, è disteso su un tavolo di laboratorio. Nella foto a destra una scena del film «ET», diretto da Steven Spielberg. In alto, accanto al titolo, il volto dell'extraterrestre che lo stesso Spielberg ideò per il suo «Incontri ravvicinati del terzo tipo» (Foto: Farabola)

Nella prima i medici, se erano medici, non indossavano né maschere né guan-

genza sul posto, quell'8 luglio 1947. Un uomo coinvolto in operazioni segrete coperte con le procedure di sicurezza al massimo livello effettuate dalla stessa organizzazione».

— Che organizzazione?

«I 509. Si tratta del gruppo militare di stanza al Roswell Army Airfield incaricato di gestire il recupero dei corpi trovati tra i rottami dell'Ufo. È lo stesso gruppo che ha sganciato la bomba atomica a Hiroshima e Nagasaki, senza contare i due test nucleari del Pacifico effettuati nel '46. Il fotografo prese parte, nella sua veste professionale, all'esperimento di Bikini».

— Come si chiama, l'uomo?

«Non posso dirlo. Il cognome comincia per B».

— Lei ha visto le foto?

«No. Ma ho parlato con varie persone che osservarono il filmato di due differenti autopsie svolte in ambienti e località diverse.

...diretto da Steven Spielberg. In alto, accanto al titolo, il volto dell'extraterrestre che lo stesso Spielberg ideò per il suo «Incontri ravvicinati del terzo tipo» (Foto: Farabola)

Nella prima i medici, se erano medici, non indossavano né maschere né guanti. Nella seconda invece, dissero i testimoni, indossavano tute-scafandro perfettamente asettiche».

— Il fatto che fosse coinvolto il Gruppo 509 significa dunque che, quando l'Ufo precipitò, scattò «l'allarme rosso» con i relativi sistemi di sicurezza?

«Una delle domande che feci al fotografo è se per il Gruppo 509 fosse normale, in New Mexico, a quell'epoca, con riguardo alle procedure di sicurezza, chiamare esperti esterni ma abilitati alle operazioni top secret. Disse sì, perché in alcuni casi di estrema urgenza non si può aspettare. Tutto va fatto in pochi minuti».

— Cosa le disse il signor B? Vide davvero i rottami di un disco volante? E fotografò davvero i corpi senza vita di extraterrestri con la faccia da ET?

«Non ebbe dubbi: era tutto vero. Mi raccontò della sorpresa, dello choc. E i corpi furono effettivamente recuperati. Voglio aggiungere che io fui anche il primo a parlare con il becchino di Roswell, Glenn Dennis, che lavorava per la base militare. Lo chiamarono e gli chiesero: "Qual è il sacco di plastica che hai utilizzato per avvolgere un corpo?" e "Come si fa a trattare un cadavere per conservarlo senza interferire con i possibili esami e analisi f... cessivi?"... mande s... da quelle... si sente a... gere».

— All'a... alcuni ... partecipa... Block? C... mente?

«Sembr... confusion... re, per ra...

ugli umanoidi ritrovati nel New Mexico: «Nessuna invenzione, le autopsie furono effettuate»

ondono la verità su ET»

ne il Gruppo 509, lo stesso che sganciò l'atomica su Hiroshima

L'Ufo caduto non aveva motori

I soccorritori non trovarono resti di fili elettrici o di eliche del velivolo

New York
Dal nostro corrispondente

La notizia del crash di un velivolo non identificato fu resa pubblica a mezzogiorno, ora del New Mexico, dell'8 luglio 1947. I giornali locali della sera ripresero il dispaccio, ritrasmesso anche dalle agenzie di stampa americane e internazionali. Lo sceriffo della città e il quartier generale della base militare di Roswell ricevettero telefonate da tutto il mondo. Le prime informazioni riferivano di un oggetto a forma di disco, «biancheggiante». Fu subito chiaro però che in quel disastro aereo c'era qualcosa di non convenzionale. Tra l'altro, un gran numero di avvistamenti di oggetti volanti sconosciuti — oltre 1500 — erano stati effettuati proprio nelle due settimane precedenti quell'8 luglio.

Il termine Ufo comincerà ad essere usato abitualmente solo tre anni dopo, nel 1950, ma certo è che in quei giorni la gente ebbe la sensazione che qualcosa di strano stava accadendo. Nessuno parlava di alieni o di extraterrestri. L'opinione dominante era che gli avvistamenti celassero progetti segreti del governo americano.

L'incidente di Roswell aveva però qualche elemento giallo in più. A cominciare proprio dalla zona dove era precipitato il velivolo. Area quasi desertica, scarsamente popolata (un milione di persone per un territorio vasto il doppio dell'Italia), il New Mexico è sede, anche ai giorni nostri, di due dei tre laboratori per lo sviluppo delle armi nucleari degli Stati Uniti. Molto vicino al posto dove il «disco volante» precipitò, aveva sede il «Manhattan Project», dove furono poste le basi della bomba H. Werner von Braun, lo scienziato di origine tedesca che inventò la «V2», era anche lui in New Mexico col suo gruppo di esperti missilistici. Le «V2» ef- la zona che era (ed è tuttora) la sede del «White Sand Missile Range», un enorme base militare di oltre 4000 miglia quadrate. Sempre lì, nel 1945, in località Trinity Site, fu fatto esplodere il primo ordigno atomico Usa.

Poiché a Roswell erano di stanza anche i bombardieri nucleari B29, i quali non erano stati esenti, in varie occasioni, da crash, le procedure in caso di emergenza erano in tutta l'area assai sofisticate. E coperte da sistemi di intervento di massima sicurezza. Avrebbe dunque potuto essere proprio un B29 il velivolo precipitato. Ma quando i primi soccorsi militari si recarono sul luogo, fu chiaro che i rottami erano diversi da quelli di un aereo. I materiali parevano di una resistenza straordinaria. Inoltre erano

I materiali inoltre erano incredibilmente leggeri ma resistenti

incredibilmente leggeri. Ma c'era dell'altro. Non furono ritrovate eliche. Non furono ritrovati fili elettrici. Non c'erano in giro tracce di cartelli con le istruzioni in inglese. E neppure, qualcuno notò, resti della toilette pneumatica in uso in aviazione. L'ufficiale a capo dei servizi segreti della base di Roswell, il maggiore Jesse Marcel, allertato dallo sceriffo, fu il primo a portarsi sulla scena del disastro. Lo colpì subito l'assenza di un cratere.

Marcel si fece accompagnare dal responsabile dei servizi di controspionaggio della base. Procedura normale: se c'era una zona, in tutti gli Stati Uniti, ad alto tasso di concentrazione di spie dell'Unione Sovietica, era proprio quella. Jesse Marcel e i suoi lavorarono sodo. Ad ri di un gruppo scelto, il 509. In poche ore riempirono di rottami, parti metalliche e altri resti due camion, che furono fatti rientrare immediatamente. Poco dopo prese il via l'operazione d'insabbiamento. A Forth Worth, in Texas, sede del Comando del Eight Air Force (da cui dipendeva il Gruppo 509), il generale Roger Remy ricevette un telex del comandante della base di Roswell, Cornell Blanchard, che cercava appigli e istruzioni più in alto su come gestire quel caso scottante.

In verità non appena i rottami (e i corpi degli alieni, si saprà dopo) giunsero a destinazione coi camion, l'aiutante in campo del generale Remy aveva già ricevuto una telefonata addirittura da Washington: a chiamarlo fu un generale a tre stelle dello Strategic Air Command. Il messaggio, anzi l'ordine, era perentorio, articolato in tre punti. Primo, toglietevi dalle scatole i giornalisti, non importa come. Secondo, mandate subito qui a Washington i campioni dei reperti, usando un corriere segreto. Terzo, non parlate dell'incidente con nessuno, né oggi né mai. «È un ordine che devo mettere per iscritto?», chiese Cornell Blanchard. «No», si sentì rispondere dall'altro capo del filo, «esegua e basta».

L'oggetto volante precipitò dunque non — come molti pensarono — nel bel mezzo del deserto, ma in una delle zone più delicate e coperte di trame top secret di tutta l'America. Il mistero dura tuttora. Nel corso degli anni nessuno degli organismi interessati, dal Pentagono all'Air Force, dalla National Security Agency alla Cia, ha rilasciato nemmeno un documento relativo all'Ufo di Roswell. Sull'incidente c'è soltanto un memorandum dell'Fbi che parla, tra l'altro, di «un oggetto simile a un grande pallone, anche se le conversazioni radio con la torre di controllo della base non

Project», dove furono poste le basi della bomba H. Werner von Braun, lo scienziato di origine tedesca che inventò la «V2», era anche lui in New Mexico col suo gruppo di esperti missilistici. La «V2» effettuò i primi voli proprio nel-

male: se c'era una zona, in tutti gli Stati Uniti, ad alto tasso di concentrazione di spie dell'Unione Sovietica, era proprio quella. Jesse Marcel e i suoi lavorarono sodo. Ad eseguire gli ordini, dandoci sotto di vanga, furono i milita-

tanto un memorandum dell'Fbi che parla, tra l'altro, di «un oggetto simile a un grande pallone, anche se le conversazioni radio con la torre di controllo della base non confermano la descrizione».

l. c.

---

ettivamen- Voglio ag- fui anche il con il bec- ell, Glenn rava per la Lo chiama- ro: "Qual è ica che hai volgere un me si fa a davere per za interfe- bili esami e

analisi fatti in tempi successivi?", e così via. Domande strane. Ben diverse da quelle che un becchino si sente abitualmente rivolgere».

— All'autopsia, secondo alcuni ufologi, avrebbe partecipato un certo dottor Block? Chi è? Esiste veramente?

«Sembra ci sia una certa confusione su questo dottore, per ragioni che non capisco. L'unica persona a cui posso pensare con un nome simile è Detlev W. Bronk. Non era un medico. Era un esperto di fisica e fisiologia, anzi, fu il fondatore della disciplina chiamata biofisica. Bronk fu uno degli scienziati piú importanti negli Stati Uniti, diciamo dal 1945 al 1965, fu anche presidente dell'Accademia nazionale di Scienze. Il suo ruolo nell'incidente di Roswell resta un mistero. Oggi non possiamo dire se partecipò o meno all'autopsia. Io ritengo sia stato coinvolto per dare il suo parere. Il suo nome lo troviamo nei documenti dei Majestic Twelve (i Magnifici Dodici). Fu cioè uno degli esperti nominati dal presidente Truman per indagare sul fenomeno degli Ufo. Tutti e dodici i membri di quella commissione sono morti».

— Parliamo di Jack Barnett, il presunto autore del filmato da cui sono tratti i fotogrammi dell'esame necroscopico. Esiste, questo Barnett? È il suo vero nome? È vivo?

«Non lo so. Questo è il problema: Ray Santilli, l'uomo che renderà pubblici i filmati il prossimo agosto, fornisce per Jack Barnett tre indirizzi diversi. È un nome comunissimo, ce ne saranno migliaia in America. Io ho controllato: non sembra che nei tre casi sopra citati si tratti veramente della persona che ha filmato l'autopsia. L'età, poi, non è mai la stessa, avrebbe 82 anni, oppure 76. Santilli dice che Barnett fu in servizio all'Air Force tra il 1942 e il 1952. Ma quando ho controllato sul computer centrale di Saint Louis, in cui ci sono le schede di tutto il personale militare, senza inserire i dati di nascita, quelli relativi alla pensione sociale, e altri, di Jack Barnett vennero fuori pagine e pagine».

Il giallo dell'alieno precipitato sulla Terra nel 1947

QUESTO È IL VERO ET: ARRIVÒ DA NOI 50 ANNI FA

Per la prima volta dopo mezzo secolo sono uscite dagli archivi Usa le immagini dell'autopsia eseguita sul corpo di un extraterrestre ritrovato nel Nuovo Messico - I marziani esistono o è una montatura? - Gli esperti in Ufo ricostruiscono la vicenda

di CARLO MORETTI

Torino, giugno

Ha mani e piedi di sei dita. Niente ombelico. Niente organi genitali. Un extraterrestre? Dicono che sia caduto sulla Terra nel luglio del 1947, a Roswell, nel Nuovo Messico, vicino a una base atomica militare. Con lui, sull'astronave, un altro strano essere. I due ovviamente non sopravvissero all'impatto. Sul luogo arrivarono i militari e portarono via i loro cadaveri, per sottoporli ad autopsia. Non se ne seppe più nulla.

Adesso dagli archivi Usa sono uscite le immagini di quell'autopsia eseguita, quasi 50 anni fa, sul corpo dei due strani esserini. Mostrato in anteprima mondiale al convegno sugli Ufo di San Marino, quel filmato è ora al centro di discussioni e polemiche.

È la prova che gli Ufo esistono? Si tratta di una colossale montatura? Per capirne di più pubblichiamo l'opinione del Centro Italiano Studi Ufologici (Cisu) di Torino. Che ha ricostruito per noi questa incredibile storia.

Dunque, la vicenda del filmato sull'autopsia dei presunti alieni iniziò due anni fa, quando il documentarista inglese Ray Santilli, titolare di una piccola casa di produzione a Londra, si recò negli Stati Uniti alla ricerca di materiale filmato su Elvis Presley.

Nelle sue ricerche, si incontrò con un anziano cineoperatore, Jack Barnett, di 82 anni, che dopo avergli venduto le riprese su Presley, gli offrì anche di acquistare dei filmati relativi alle autopsie di due extraterrestri recuperati dai militari americani nel 1947, insieme ai rottami di un disco volante precipitato nel Nuovo Messico a Roswell.

Si trattava di tredici rullini di pellicola in bianco e nero da 35 mm, della durata di 7 minuti ciascuno. Santilli svolse le sue indagini su Barnett, che sosteneva di aver partecipato alle operazioni di recupero dei due extraterrestri, di avere la copia delle riprese da lui stesso effettuate come operatore militare, e di averle conservate di nascosto per 46 anni. Infine, l'inglese si decise ad acquistare le pellicole per un prezzo intorno ai 150.000 dollari (circa 250 milioni) e le portò a Londra, avvicinando alcuni studiosi di ufologia.

La notizia si sparse e risvegliò l'interesse degli ufologi inglesi, in particolare di Philip Mantle, direttore della Bufora (Britsh Ufo Research Association), che riuscì a convincere Santilli a fargli vedere una parte del film: sette minuti di riprese male illuminate all'interno di una tenda, con due medici che esaminano uno strano cadavere disteso sotto un telo, sopra un tavolo.

La storia venne ripresa dalle agenzie di stampa nazionali e internazionali, e Mantle e Santilli si ritrovarono al centro dell'attenzione dei mass media di tutto il mondo. Le pressioni per vedere il filmato furono così insistenti che nell'aprile scorso venne di colpo annunciata una

● *continuazione alla pag. 96*

È ALTO UN METRO E TRENTA **Roswell (Stati Uniti). La straordinaria immagine dell'alieno caduto sulla Terra mezzo secolo fa: la foto è tratta da un filmato girato allora, durante l'autopsia che gli americani eseguirono sul corpo dello strano esserino. Il presunto extraterrestre ha sei dita per ogni mano e piede, è sprovvisto di organi genitali e la sua altezza non supera il metro e trenta. Le immagini sono state presentate al convegno sugli Ufo di San Marino.**

● continuazione dalla pag. 95

proiezione pubblica, poi rinviata al 5 maggio, quando in un museo di Londra 130 invitati (studiosi, giornalisti e potenziali acquirenti dei diritti) venuti da tutto il mondo poterono finalmente vedere (ma non riprendere né riprodurre) un altro spezzone delle pellicole: si tratta di 18 minuti, relativi all'autopsia di un essere umanoide di bassa statura, con testa grossa, grandi occhi neri, sei dita per ogni mano e piede, una gamba scarnificata, sdraiato su un tavolo all'interno di una stanza, dove si aggirano alcuni medici coperti da una tuta protettiva.

In Italia, dopo la notizia iniziale, del filmato si è ampiamente parlato sui giornali e in Tv in occasione del Simposio internazionale sugli UFO tenutosi il 20 e il 21 maggio a San Marino, dove Philip Mantle è intervenuto presentando sette diapositive tratte dal filmato dell'autopsia, in due proiezioni a porte chiuse riservate a studiosi e giornalisti.

Si è anche detto che il filmato era in possesso del regista americano Steven Spielberg, che proprio su di esso starebbe costruendo il terzo film della sua trilogia su UFO ed extraterrestri, dopo *Incontri ravvicinati del terzo tipo* ed *E.T.* Ma la casa produttrice di Spielberg (la Amblin Entertainment) ha esplicitamente smentito tale voce, attribuendola all'inventiva di una certa stampa sensazionalistica.

“Tante ipotesi ma per ora nessuna certezza”

Comunque, fra voci vere, false e strategie di marketing, resta il problema del filmato. Che esiste realmente e che, se fosse autentico, avrebbe un'importanza eccezionale.

Ray Santilli ha spiegato chiaramente che a lui non interessa tanto sapere se il filmato è autentico quanto venderlo al miglior prezzo possibile. Il che non ha contribuito a sedare le polemiche sulla veridicità delle immagini.

Polemiche e business a parte, è ormai indubitabile che qualcosa caduto dal cielo venne effettivamente recuperato nel deserto del Nuovo Messico dai militari americani nel luglio 1947.

Ma che cosa, esattamente? Ci sono varie ipotesi. Potrebbe trattarsi di un velivolo extraterrestre. Oppure di un oggetto convenzionale (pallone sonda) che per una serie di equivoci non venne subito identificato. O ancora: la storia del «disco volante precipitato». Potrebbe essere stata utilizzata per coprire qualche esperimento militare all'epoca segretissimo.

Così, anche sul filmato dell'autopsia, si scontrano varie scuole di pensiero: quella per cui si tratta di un autentico filmato relativo all'autopsia di un extraterrestre; quella secondo cui il tutto si riduce a una messinscena architettata a scopi commerciali (e della quale Santilli potrebbe essere l'autore, un complice o la vittima). Quella che ritiene che il filmato sia sì un falso, ma realizzato col preciso scopo di depistare l'attenzione dal vero oggetto caduto a Roswell e alla fine comunque screditare tutta la vicenda agli occhi del pubblico (è la tesi della maggior parte degli studiosi americani). Secondo altri, infine, il filmato farebbe parte di un piano per far accettare al pubblico la rivelazione dell'esistenza di visitatori alieni (è la tesi sostenuta in una recente conferenza a Roma).

Dunque, cosa pensare del filmato? Il Centro Italiano Studi Ufologici non ritiene di poter prendere una posizione, non disponendo di dati precisi in proposito.

Se il film poi si rivelasse autentico...

Infatti non è stato finora possibile agli studiosi procedere ad analisi serie delle pellicole in possesso di Santilli, che fino a questo momento ha anzi rifiutato di far esaminare il filmato alla Kodak. La quale ha solo confermato che la scritta Koda seguita da un quadratino e da un triangolo (che secondo Santilli figurerebbe sulla pellicola) sarebbe stata effettivamente usata per un lotto di pellicole prodotte nel 1947: un po' poco per sostenere (come è stato invece fatto) che la ditta avrebbe verificato l'autenticità del filmato.

Come si vede, il rispetto della verità è purtroppo passato in secondo piano davanti a finalità bassamente commerciali o promozionali. Il che è forse comprensibile da parte del detentore del filmato, che cerca solo di trarne un profitto, ma lo è assai meno da parte di persone che si dicono studiosi, e che stanno diffondendo informazioni incomplete o false.

Peccato perché, se il filmato si rivelasse autentico, rappresenterebbe un fatto veramente sensazionale. Una pietra miliare nello studio delle forme di vita che non appartengono al pianeta Terra. E invece, al momento, l'intera vicenda sta prendendo sempre più le sembianze di un giallo.

Carlo Moretti
(ha collaborato il Centro Italiano Studi Ufologici)
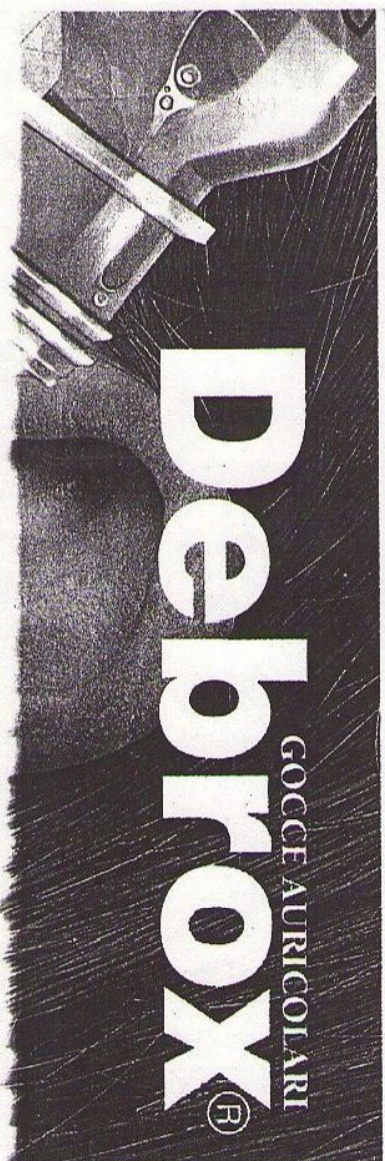
STOP n. 22 2-6-1995

UN GIORNO ARRIVERANNO

In un film di Spielberg il ritratto degli "ET": piccini, testa grossa, dodici dita, asessuati

San Marino, *maggio*

PRIMA di farci entrare nella sala dell'albergo, dove si sta svolgendo il terzo Simposio internazionale di ufologia, noi giornalisti arrivati a San Marino veniamo sottoposti ad un'accurata perquisizione. Ci viene spiegato che tali misure di precauzione sono necessarie data l'eccezionale opportunità che ci viene offerta: la visione, in prima mondiale assoluta, di alcuni fotogrammi che mostrano il corpo di un

UN MISTERO APPASSIONANTE
A fianco, il regista Steven Spielberg e, sotto, uno degli alieni conservati in una base dell'Ohio. A destra, la ricostruzione del disco volante precipitato nel Nuovo Messico.
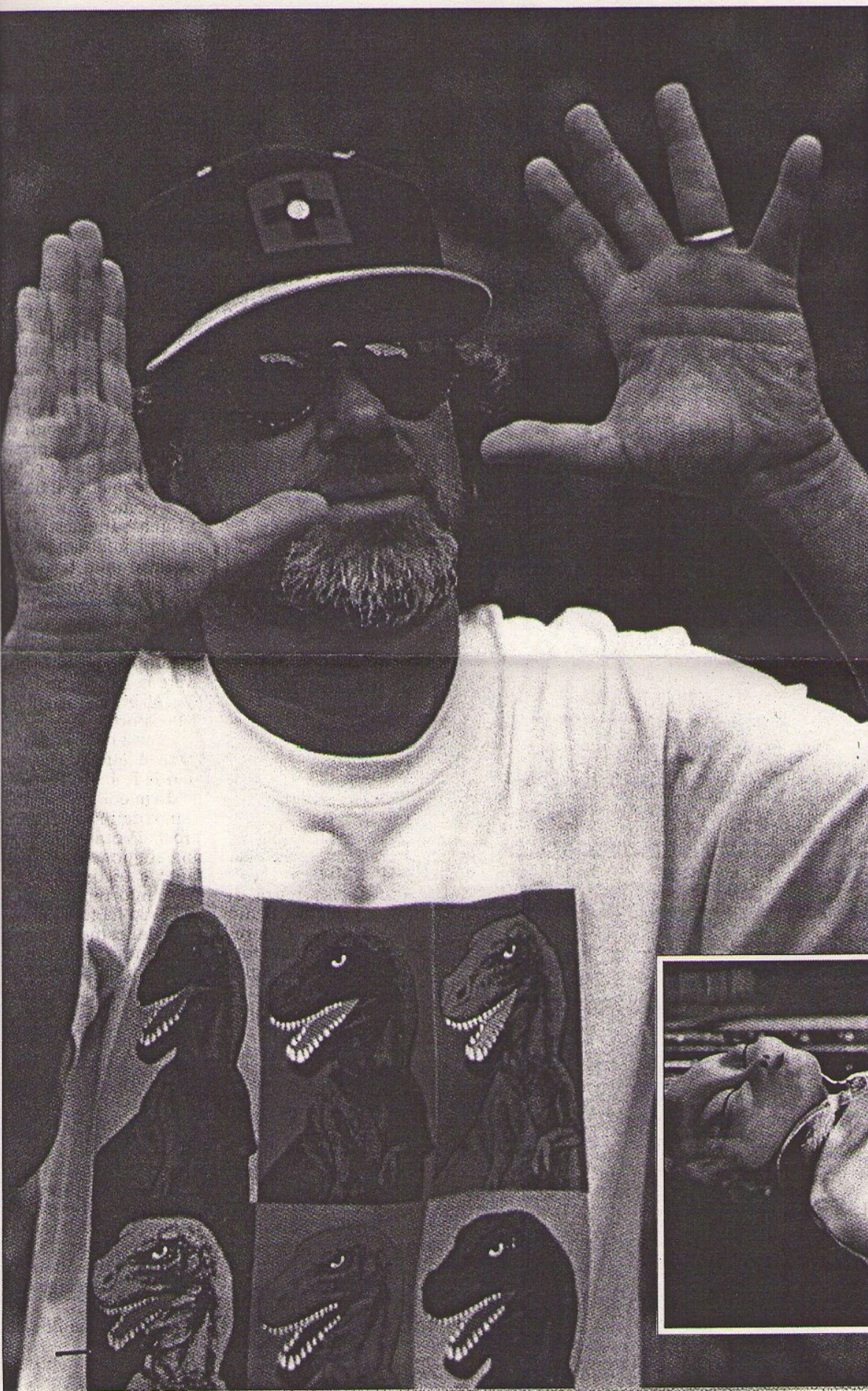
E SARANNO FATTI COSI'
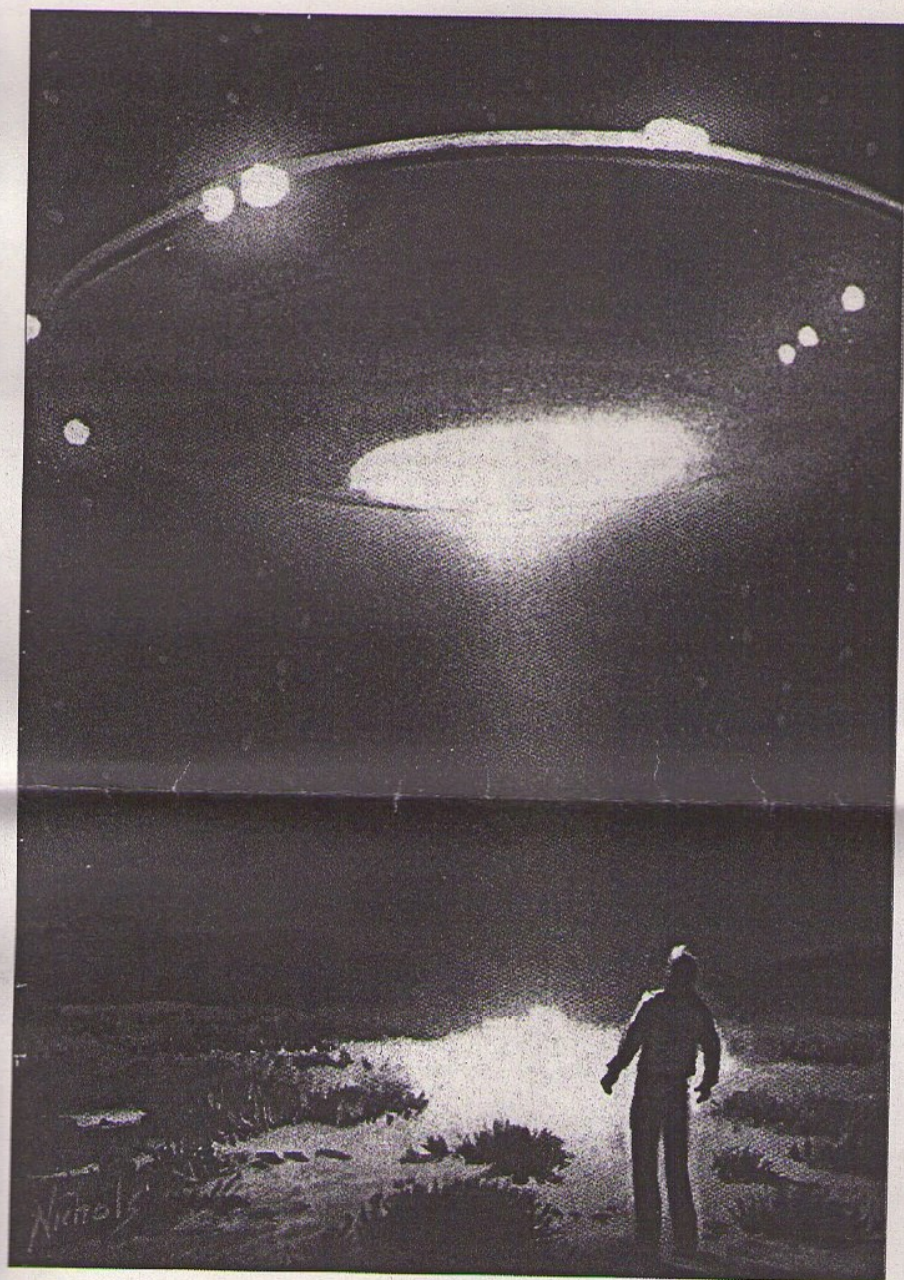
alieno morto nel 1947, dopo essersi schiantato con il suo disco volante nei pressi di Roswell, nel deserto del Nuovo Messico. Immagini talmente segrete e sensazionali che non devono essere carpite da macchine fotografiche o piccole cineprese e che, molto probabilmente, sono anche in possesso del regista Steven Spielberg.

«I sette fotogrammi che adesso l'ufologo inglese Philip Mantle vi mostrerà sono stati presi da un filmato di cinquanta minuti in bianco e nero, girato nel 1947 dall'operatore militare Jack Barnett», ci spiega Roberto Pinotti, il più accreditato ufologo italiano, visibilmente emozionato. «Nei primi giorni di luglio di quell'anno, infatti, un disco volante precipitò nei pressi di Roswell e gli esperti militari americani giunti sul posto, oltre ai rottami dell'UFO, trovarono anche alcuni esseri alieni, tutti deceduti a causa del terribile impatto. Barnett, su ordine del comando militare, riprese accuratamente con una cinepresa il ritrovamento dei rottami e degli alieni. Non solo, ma su due di questi extraterrestri fu compiuta anche un'autopsia, ripresa interamente dalla macchina cinematografica».

Le immagini sono veramente impressionanti. Su un tavolo di marmo vediamo il corpo nudo di un alieno. Ha una grande testa, sproporzionata al corpo che è di misure ridotte, è completamente calvo e le orecchie sono molto piccole. Nell'impatto, la gamba destra è rimasta maciullata, mentre il resto dell'organismo sembra intatto.

«Osservate con attenzione il corpo», ci dice Maurizio Baiata, un altro esperto ufologo presente alla proiezione. «Non si riscontra assolutamente la presenza di organi genitali. Inoltre non ci sono capezzoli e ombelico, quindi è un essere che non può essere stato partorito come succede nell'uomo e nei mammiferi. Potrebbe essersi riprodotto come fanno i rettili che sono ovipari, ovvero nascono dallo schiudimento di uova precedentemente deposte dalla femmina».

A occhio e croce, l'essere misura meno di un metro e quaranta, le mani e i piedi hanno sei dita, gli occhi, dal taglio orientale, enormi e protetti da una spessa membrana scura. Nei fotogrammi che seguono, vediamo il corpo dell'alieno sezionato durante l'autopsia.

«Per prima cosa il dottor Bronk, il medico patologo che ha effettuato l'esame necroscopico, ha aperto il torace dell'extraterrestre», ci spiega Roberto Pinotti. «Da quanto possiamo vedere, il cuore è molto grosso e c'è solo un polmone. Inoltre, anche la disposizione delle costole è differente rispetto a quella umana. Non ci sono segni di presenza dell'apparato digerente e intestinale, ma i fotogrammi non ci permettono di saperne altro».

Roberto Pinotti ci spiega la storia di questo incredibile filmato.

«Di questo film si è cominciato a parlare alla fine del 1993, quando Ray Santilli, un regista inglese specializzato in documentari, si è recato negli Stati Uniti per raccogliere del materiale su Elvis Presley», ci racconta l'autorevole ufologo italiano. «Giunto nel Nuovo Messico, Santilli è entrato in contatto con un anziano operatore cinematografico dell'esercito americano, Jack Barnett appunto, che per una somma superiore ai duecento milioni di lire gli ha ceduto la bobina riguardante il ritrovamento dell'UFO e l'autopsia dei due alieni.

«Naturalmente, tutto questo materiale filmato fu classificato "top secret" e nessuno all'epoca, se non i vertici dell'esercito e del governo americano, poté visionarlo. Ma Jack Barnett trafugò una bobina e la tenne per sé. Due anni fa, ha deciso di sbarazzarsi di questo filmato. Lo ha proposto a Ray Santilli il quale lo ha fatto vedere a Steven Spielberg, ben noto per la passione che ha per gli UFO. E' quasi certo, infatti, che questo materiale filmato servirà al regista americano per girare una pellicola che racconterà la storia del caso di Roswell e che uscirà nel 1997».

Per il momento, Ray Santilli ha affidato il filmato a Philip Mantle, che ci ha mostrato i primi sette fotogrammi.

I cadaveri di questi alieni, perfettamente conservati, sono tuttora celati nei sotterranei blindati della base aerea di Wright Patterson, la più segreta e inaccessibile degli Stati Uniti. Inutilmente, fino ad oggi, scienziati, uomini politici e opinione pubblica hanno cercato di sapere la verità. Ma adesso, grazie alla bobina in possesso di Ray Santilli e di Steven Spielberg, si potrà chiarire questo appassionante mistero sugli extraterrestri.

Andrea Bedetti

UN ALIENO DAGLI ARCHIVI SEGRETI AMERICANI
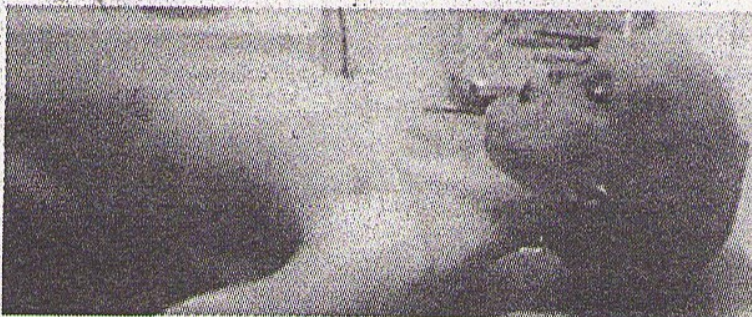
C.D.G

Guardatela bene questa foto: sarebbe un documento eccezionale, forse unico nella cronaca e nella storia. Sarebbe il corpo di un pilota alieno, sul marmo dell'istituto di medicina legale, pronto per l'autopsia. Sarebbe stato recuperato nel 1947, insieme ad altri sfortunati compagni, dai rottami di un disco volante, negli Stati Uniti. Se n'è parlato ieri a Milano in un incontro promosso da studiosi di ufologia. E sono anche circolate alcune foto che pubblichiamo qui accanto e all'interno. Credibili o no, queste immagini sono comunque destinate ad alimentare polemiche e grande curiosità.

LOTITO A PAGINA 11

Maria Teresa Gallo.

«Speciale Mixer» (Raidue, 21.45): il programma di Giovanni Minoli proporrà un inquietante documento filmato: la presunta autopsia eseguita nel '47 da medici militari americani sul cadavere di un extraterrestre, che sarebbe morto in seguito a un incidente con la sua astronave nel deserto del New Mexico. Il documento è stato presentato in anteprima a Londra il 5 maggio a un gruppo selezionato di giornalisti e scienziati di tutto il mondo. Pochi giorni fa è stato preso in visione da alcuni deputati del Congresso americano. In studio ci saranno l'ufologo Roberto Pinti e il medico legale Pierluigi Baima Bollone.

RADIO

"Speciale Mixer" propone la prima autopsia di un E.t.

"Speciale Mixer" propone questa sera alle 21,45 le prime immagini ricavate da un documento eccezionale, il filmato di una autopsia eseguita nel 1947 da medici militari americani sul cadavere di un extraterrestre, morto per un incidente nel deserto del New Mexico, a Boswell. Sarà, appunto, "Il caso Boswell" il titolo dello speciale proposto stasera su RaiDue, prima tappa di un'inchiesta che, nelle intenzioni dei realizzatori, «rischia di svelare incredibili verità o sconcertanti falsità», attorno al filmato presentato a scienziati e giornalisti, pochi giorni fa, a Londra. A commentare il caso: un ufologo, il Professor Roberto Pinotti, e un medico legale, il Professor Pierluigi Baima Bollone.